



# ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XIX  
LONDYN—PARYŻ

## SYRENA

NR 26 886 (583)

CZWARTEK, 25 CZERWCA 1959

ZDZISŁAW STAHL

## PO ODROCZENIU KONFERENCJI GENEWSKIEJ — CO DALEJ?

**R**OZPOCZĘTA 11 maja genewska konferencja ministrów spraw zagranicznych została 20 czerwca, czyli po blisko sześciu tygodniach, odroczone do 13 lipca. Jakiej jej istotne rezultaty, czy się rzeczywiście zbierze, co się tymczasem stanie na terenie Niemiec, oto pytania, na które szuka się wśród powodzi faktów, pogłosek i opinii możliwie prawdopodobnej odpowiedzi.

Konferencja genewska była wynikiem sowieckiej, wznowionej ofensywy na Berlin i brytyjskiego pośrednictwa. Chruszczow, jak pamiętamy, w nocy z 27 listopada 1958 zażądał od mocarstw zachodnich zmiany dotychczasowego statutu stolicy niemieckiej w kierunku rozszerzenia uprawnień sowieckich. Okupacyjne garnizony Ameryki, Francji i W. Brytanii miałyby opuścić miasto, a dotychczasowa strefa zachodnia ulec przekształceniu na „wolne miasto”. Sowietki oddziały opuściłyby wschodni Berlin, który jednakże nie wszedłby w skład „wolnego miasta”, lecz byłby przekazany reżymowi komunistycznemu „Niemieckiej Republiki Demokratycznej”, czyli marionetkom z Moskwy. Okupacyjna armia Rosji pozostałaby, oczywiście, we Wschodnich Niemczech, czyli dokoła Berlina.

W praktyce przyjęcie postulatów Chruszczowa oznaczałoby wypchnięcie mocarstw zachodnich z enklawy berlińskiej i likwidację groźnego dla komunizmu „okna wystawowego” świata wolnego na jego terenie. Do noty sowieckiej dołączone były pogroźki i miała pierwotnie charakter ultimatum. Gdyby postulaty sowieckie nie zostały uwzględnione w ciągu sześciu miesięcy czyli do 27 maja 1959, Moskwa groziła zawarciem odrębnego pokoju z Niemcami Wschodnimi i przekazaniem komunistycznej „Niemieckiej Republice Demokratycznej”, nie uznawanej przez Zachód, swoich okupacyjnych uprawnień.

### POSREDNICTWO BRYTYJSKIE I OBRONA „ELASTYCZNA”

**R**EAKCJA Zachodu na sowiecką inicjatywę była daleka od zasady, że najlepszą obroną jest atak. Polegała ona początkowo na obronie stanowczej, która następnie — głównie pod wpływem pośrednictwa brytyjskiego — miękła i zamieniała się z twardej w „elastyczną”.

Wyrazem stanowczości była pierwsza odpowiedź mocarstw zachodnich na ultimatywną notę Chruszczowa z 27 listopada ub. roku. Oświadczyły one Moskwie, że 1) nie będą rokowały pod presją, 2) nie uznają reżymu wschodnio-niemieckiego i 3) nie będą mówiły o sprawie Berlina bez równoczesnego traktowania całości problemu niemieckiego.

Rychło jednak przyszła podróż premiera Macmillana do Moskwy i propozycja spotkania ministrów spraw zagranicznych w Genewie, mającego torować drogę spotkaniu „na szczyt”. Macmillan wrócił z Moskwy w roli anioła „pokoju”, prawie jak

Chamberlain kiedyś z Monachium. Ultimatum Chruszczowa z datą 27 maja 1959 przestało straszyć brytyjską opinię, ponieważ ministrowie w tym czasie mieli rozmawiać w Genewie. Konserwatywny rząd mógł brać pod uwagę możliwość wiosennych wyborów.

Pod wpływem pośrednictwa brytyjskiego, wspomaganego przez międzynarodowe koła doktrynerskiej wiary w pokojową koegzystencję z Sowietami, rozmowy genewskie potoczyły się w duchu pozytywnej obrony zachodniej przed sowiecką ofensywą, obrony która w miarę upływu czasu miękła, czyli — według stosowanego terminu — elastycyzowała. Front mocarstw zachodnich nie załamał się, ale nie był

wyrównany. Twardy odcinek francuski, wspierany przez reprezentantów zachodnio-niemieckich był równoważony najmniejszym brytyjskim, przy centralnej pozycji nowego delegata Stanów Zjednoczonych, następcy śp. J. F. Dullesa, Chrystiana Hertera.

### USTĘPSTWA ZACHODU I POGROŹKI CHRUSZCZOWA

Elastyczność zachodniej obrony wyraziła się w kilku ważnych ustępstwach. Przede wszystkim, chociaż zasadniczy projekt mocarstw traktował o całości spraw niemieckich („package plan”), w praktyce ministrowi

(Dokończenie na str. 10)

## Nie możemy odejść od celów w imię których straciło życie tylu żołnierzy

MÓWIŁ GEN. ANDERS NA OTWARCIU WALNEGO ZJAZDU ODDZIAŁU W. BRYTANIA S. P. K.

W sobotę, dnia 20 bm rozpoczął się w Londynie w sali „Ogniska Polskiego” XIII Zjazd Oddziału W. Brytanii SPK. Zjazd otworzył prezes Zarządu Oddziału Z. Szadkowski.

Po wprowadzeniu na salę sztandaru SPK i oddaniu hołdu prezes Z. Szadkowski powitał członków Rady Trzech: gen. W. Andersa i gen. T. Bora-Komorowskiego, przewodniczącego TRJN dra T. Bieleckiego, przewodniczącego Egzekutywy dra W. Czerwińskiego, ks. infułata B. Michalskiego, przewodniczącego Rady Głównej SPK płk. dypl. K. Ziemińskiego, prezesa Zarządu Głównego SPK S. Soboniewskiego, prezesa Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii S. Lisa oraz licznych przedstawicieli organizacji życia społecznego i kombatanckiego. Z kolei prezes Szadkowski przedstawił w skrócie najważniejsze osiągnięcia Oddziału SPK w minionej kadencji. W ciągu roku zmarło 57 członków, których pamięć zebrani uczcili przez powstanie.

Następnie zabrał głos gen. W. Anders, witany serdecznymi oklaskami. Gen. Anders przypomniał raz jeszcze, że jesteśmy emigracją polityczną i że z tego tytułu spoczywają na nas szczególne zadania których nie może wykonać naród polski. Jest obowiązkiem każdego Polaka tę walkę kontynuować. Jednym z wielkich osiągnięć w tej walce jest uzyskanie przychylnego stanowiska Zachodu w sprawie granic na Odrze i Nysie. Dowodem tego znane wystąpienie prezydenta Francji de Gaulle, który niedawno także wypowiedział się za uznaniem tej granicy, co potwierdził osobiście w rozmowie z gen. Andersem. Prezydent de Gaulle będzie to stanowisko podtrzymywał — co sala przyjęła żywymi oklaskami do wiadomości. Pozytywne stanowisko w sprawie granicy na Odrze i Nysie zajmuje także znaczna część prasy brytyjskiej oraz liczni posłowie brytyjscy. W opinii amerykańskiego departamentu stanu i Kongresu zachodnia granica Polski jest również przesądzona.

Jeśli chodzi o tzw. zdobycze, wywalczoną przez naród polski w paź-

dzierniku 1956 r. — mówił dalej gen. Anders — to już niewiele z nich zostało. Gomułka działał wówczas ściśle w porozumieniu z Chruszczowem, aby przede wszystkim i za wszelką cenę ratować partię komunistyczną. To był główny powód dla którego poszedł na pewne ustępstwa. Dziś prasa poddana została znowu całkowicie cenzurze, bezpieczeństwa na nowo przejmuje rolę, jaką pełniła za czasów Bieruta i mówi się nawet o powrocie Bermana na stanowisko szefa bezpieki. Nie ulega wątpliwości, że 95 procent narodu polskiego nie chce reżymu komunistycznego i pragnie pełnej wolności i niepodległości.

W Kraju zastrzeżona została walka z Kościołem. Dochodzą wiadomości, że reżym zabrawszy w swoim czasie kościoły na Ziemiach Zachodnich, wydzierżawia je z kolei księżom, nakładając jednocześnie tak wielkie podatki, że parafie nie są w stanie ich opłacać. Sytuacja Kościoła staje się z każdym dniem trudniejsza.

W tej walce musi narodowi naszemu pomóc cała emigracja, muszą w niej także brać udział organizacje kombatanckie, do których winni należeć wszyscy b. żołnierze. „Jest nas więcej żołnierskiej gromady aniżeli rzeczywistych członków w organizacjach kombatanckich”. Organizacje te mogą się poszczycić wielkim dorobkiem i dlatego liczba członków winna być o wiele większa. „Należy wyżyć całą energię — mówił gen. Anders — by wszyscy b. żołnierze należeli do SPK”. I to zarówno Koła Oddziałowe, jak i inne organizacje kombatanckie.

Wspomniałszy jeszcze raz o wysiłkach reżymu komunistycznego, by świadomą swych celów, emigrację polityczną zmienić na apolityczną organizację typu polonijnego, gen. Anders stwierdził, iż ta emigracja nie może odejść od celów w imię których straciło życie tylu żołnierzy. „Mamy wiarę i nadzieję, że walczymy nie tylko dla Polski, lecz i dla wszystkich innych krajów cierpiących pod jarzmem komunistycznym. I dlatego głos Polski musi być wysłuchany”. Gen. Anders wspominał również o swej

## Biblioteka Polska w Paryżu symbolem emigracji Polskiej

LIST RED. M. CZARNECKIEGO DO REDAKCJI „LE MONDE”

W związku z artykułem, który ukazał się w dzienniku „Le Monde” na temat Biblioteki Polskiej w Paryżu, pióra p. Maurice Duverger, profesora prawa publicznego uniwersytetu paryskiego, p. Mariana Czarnecki, prezes SPK Oddział Francja, wysłał do redakcji „Le Monde” list następującej treści:

Będę Panu bardzo wdzięczny za łaskawie umożliwienie mi wypowiedzenia kilku uwag na temat artykułu p. Maurice Duverger w sprawie Biblioteki Polskiej, który ukazał się w „Le Monde” z dnia 11 czerwca. Z jednej strony jako współpracownik poważnej części prasy polskiej na Zachodzie, śledzę ten proces od samego początku, z drugiej strony jestem na czele stowarzyszenia b. kombatanów polskich, którzy czują się związani ideologicznie z Wielką Emigracją, założycielką Biblioteki.

Zacznę od faktów prawnych. P. Duverger pisze, że Towarzystwo Historyczno-Literackie, strona w procesie, zniknęło w r. 1893. Tymczasem opinia Komisji ekspertów-archiwistów francuskich, mianowanych przez Sąd dla sprawdzenia tego faktu, jest odwołana.

P. Duverger pisze, że „Konwencja z 19 lutego 1947 r. uznała Bibliotekę paryską jako należącą do Akademii Umiejętności”. Tymczasem dwaj ministrowie francuscy, którzy ją podpisali i Quai d'Orsay w piśmie z 11 marca 1957, zaadresowanym do Generalnego Prokuratora Sądu Apelacyjnego i które powinno być uważane za interpretację oficjalną tej Konwencji, odrzucają tę opinię.

P. Duverger pisze: „Następnie i przede wszystkim fakt, że państwo polskie odstąpiło do Biblioteki paryskiej dokumenty wywiezione przez okupantów hitlerowskich...” i dalej: „Nic nie zmuszało Polski do pozabawienia się w ten sposób tych

skarbów kulturalnych... zrobiła to, bo miała zaufanie do słowa Francji”.

Tymczasem dekret Prezydenta Republiki Francuskiej z 2 lipca 1891, upoważniający Towarzystwo Historyczno-Literackie „do scedowania pod pewnymi warunkami na rzecz Akademii Krakowskiej własności swej Biblioteki...” postanawia:

„Akademia Krakowska zobowiązuje się: 1) — do utrzymania Biblioteki Polskiej w Paryżu w swym charakterze zakładu otwartego dla publiczności, itd.

„Obciąża się Ministra Oświaty i Sztuk Pięknych zapewnieniem wykonania niniejszego dekretu”.

Biblioteka to nie tylko sama nieruchomości, lecz również — i przede wszystkim — jej zbiory. Gdyby więc rząd polski nie zwrócił tych dokumentów, rząd francuski mógł i powinien interweniować.

P. Duverger wątpi, czy emigracja polska miałaby odpowiednio środki, by utrzymać Bibliotekę.

Jeżeli nieliczna emigracja XIX w. była zdolna do jej stworzenia, to 7 milionów osób pochodzenia polskiego, znajdujących się na Zachodzie (w tym 700.000 we

(Dokończenie na str. 10)

## GEN. ANDERS NA CZELE FUNDACJI „DZIENNIKA POLSKIEGO”

W dniu 16 czerwca 1959 r. Gen. W. Anders na prośbę członków Zarządu Fundacji „Dziennika Polskiego” zgodził się wejść w jego skład i objąć stanowisko przewodniczącego.

Jednocześnie Gen. Anders przyjął wybór na prezesa Zarządu „Polish Daily Ltd.”.

## POWRÓT DO LONDYNU MEC. STYPUŁKOWSKIEGO

W dniu 10 czerwca br. wrócił do Londynu po blisko półrocznej nieobecności mec. Zbigniew Stypułkowski, który bawił ostatnio w Stanach Zjednoczonych jako oficjalny przedstawiciel Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego. Na dworcu — poza rodziną — oczekiwali p. Stypułkowskiego koledzy z Egzekutywy z przewodniczącym dr. Czerwińskim na czele, prezes TRJN dr Bielecki oraz grono przyjaciół i znajomych.

Swe obserwacje z gruntu amerykańskiego przedstawi mecenas Stypułkowski członkom TRJN w czasie posiedzenia Rady, które odbędzie się dnia 30 czerwca.

Oddane i szczerze życzenia imieninowe składa Generalowi Broni Władysławowi Andersowi — redakcja naszego pisma, którego General jest założycielem i ideowym przewodnikiem.

Zyczenia te zbiegną się, jak zwykle, z licznymi powinszowaniami, które nadejdą od rozproszonych Polaków prowadzących pod przewodnictwem Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych nieustępliwą walkę o odzyskanie wolności dla Ojczyzny.

Oby pomyślność i powodzenie towarzyszyły Mu!

Oby wiara Jego i żołnierska postawa dawały nadal poczucie siły i ufności Polakom w dążeniu do lepszego jutra!



„Puść Gromykę za stół  
To on wlezie na stół”.

STEFAN MEKARSKI

# Gomułkowska wersja komunistycznej polityki kościelnej

Położenie Kościoła w Polsce stale się pogarsza. Występują wciąż nowe fakty, ujawniające nowe metody walki reżymu z hierarchią kościelną i z katolicyzmem. Dr Stefan Mękowski rejestruje w poniższym artykule objawy z zakresu strategii antyreliijnej Partii Komunistycznej. Procesja Bożego Ciała w Warszawie, którą celebrował Prymas Polski, stała się hasłem do ataków na Jego osobę, jak o tym świadczył artykuł w „Życiu Warszawy”. Na Ziemiach Odzyskanych zastosowano nowe „administracyjne” metody walki z Kościołem. Do spraw tych, niezmiernie żywotnych, będziemy powracali.

Red.

W SWYM referacie na zjeździe partyjnym w marcu br., Gomułka pominął milczeniem „porozumienie” z grudnia 1956 r. ustalające „modus vivendi” Kościoła z władzą komunistyczną. Powiedział tylko, że partia nie chce wojny z Kościołem, ale stwierdzenie to obarczył szeregiem pogroźek. Mówił: „nie pogodzimy się z jakąkolwiek reakcyjną działalnością polityczną ze strony Kościoła”; „przestrzegamy przed naruszeniem prawa i zarządzeń państwowych”; „radzimy zaniechać prowokowania władzy ludowej”, itp.

Zarówno w zarzutach, jak i w pogroźkach — uderza ich ogólnikowość. Gomułka nie precyzował, w czym konkretnie widzi uchybienia polityczne Kościoła wobec rządzącej partii, nie określił też, jakie partia będzie stosowała represje, gdy Kościół tych uchybień nie zaniecha. Powiedział tylko, że partia kierować się będzie w ocenie postawy Kościoła jego „realnym wkładem w budowę socjalistycznej Polski”.

Mniej enigmatycznym był na zjeździe Cyrankiewicz. Mówił o „rozpolitykowaniu i antysocjalistycznej części kleru, zwłaszcza wyższego”; o „działalności duszpasterskiej, która atakuje partię i rząd”; o „rugowaniu przez hierarchię wszystkich księży, zdradzających obywatelski stosunek do państwa ludowego”; o „zohydzeniu socjalizmu” Cyrankiewicz uzupełnił też te zarzuty wskazaniem celu, jaki — jego zdaniem — przyswiecea „reakcyjnym” duchowieństwu. Tym celem jest utrzymywanie w społeczeństwie „poczucia tymczasowości naszego ustroju”.

W ten sposób Kościół „konserwuje swoje polityczne rezerwy na jakąś przyszłość i osłabia Polskę jako ogniwo obozu socjalistycznego”. Cyrankiewicz szydzi z tych rachub. Owszem — powiada — ustrój socjalistyczny nie jest wieczny, ale ewolucja jego pójdzie w całkiem innym kierunku, aniżeli przewiduje i chce Kościół: nie w kierunku hiszpańskim, portugalskim czy mendszentowskim, ale w komunistycznym. Zarzuty i pogroźki są więc w wystąpieniu Cyrankiewicza bardziej precyzyjne: Kościół jest „kontrewolucyjny”, wierzy w nieutrwalność zależności Polski od Moskwy, a ponieważ komunizm będzie tę zależność utrwał, przeto wzajemna walka komunizmu i Kościoła jest stanem naturalnym.

Większym znacznie bogactwem szczegółów w oskarżaniu Kościoła odznacza się rozbudowywana specjalnie

w tym celu prasa. Wielki rozgłos zyskała sobie obfitująca w pospolite denuncjacje kampania „Życia Warszawy” przeciw uwolnionemu niedawno z więzienia biskupa kieleckiego Kaczmarek, którego kazania w kościołach wiejskich, piętnujące ateizm, brak moralności w życiu rodziny, przesładowania religii w Chinach komunistycznych itp. notowała pilnie bezpieka, aby je przedstawić jako agitację polityczną przeciw „Polsce Ludowej”. Dwutygodnik „Argumenty” oskarżył Prymasa o patronowanie agitacji antyreżymowej wśród nauczycielstwa, prawników i lekarzy. Inne pismo, „Fakty i Myśli” zarzuca Kościołowi, że walczy „z programem laickim państwa i klerikalizuje kulturę, a nawet życie polityczne”, przenikając swoimi wpływami biblioteki, teatry, film, związki sportowe, harcerstwo, sądy, rady narodowe i nawet komórki partii komunistycznej! „Wolna Myśl” miesięcznik ateistyczny i partyjny, wydawany w Katowicach, skarży się na „nietolerancję religijną funkcjonariuszów Kościoła”, tj. księży — dowodząc, że przywilej nietolerancji przysługuje tylko rządowi komunistycznemu, który ma obowiązek być „nietolerancyjnym wobec propagandy ideologicznej burżuazyjnej oraz poglądów skierowanych przeciw państwu ludowemu”. Teza ta pozostaje zresztą w całkowitej zgodzie z zapowiedzią Gomułki na zjeździe partyjnym, że „w walce z obskurantyzmem i ciemnogrodem fideistycznym (czytaj: Kościołem — S. M.) nie będziemy oczywiście dopuszczać do publikacji prac pseudonaukowych, pisanych z pozycji wrogości do socjalizmu”.

Mimo podkreślania aktywności Kościoła i mimo świadomości, że laicyzm nie znajduje w Polsce gruntu podatnego („Argumenty” z dn. 3.5. piszą: „W Polsce zdecydowanych i świadomych ateistów jest stosunkowo mało”) — komuniści oceniają optymistycznie szanse swojej rozgrywki z Kościołem. Na czym one polegają?

PRZEDE wszystkim na przekonaniu, że taktyka w walce z Kościołem, zastosowana przez Gomułkę jest skuteczniejsza, aniżeli metody przedpaździcznikowe. W tej dziedzinie „rewizjonizm” partyjny odniósł niewątpliwie triumf nad partyjnym „dogmatyzmem” niecierpliwych, którzy ludzili się, że w drodze postępowania administracyjnego można wydrzeć z dziejów Polski zapisywaną przez tysiąc lat historię Kościoła i uważają, że dzisiejsza polityka kościelna reżymu oznacza cofnięcie, ugodowość i rezygnację z pryncypialności doktryny komunistycznej. Zwolennicy gomułkowskiej wersji polityki kościelnej odpowiadają na to, że tylko rewolucja polityczna jest aktem „sprawiedliwej” przemocy, rewolucja świadomości natomiast musi być „procesem dobrowijnego przechodzenia na nowe ideeowe pozycje”. Przemocy nad świadomością stosować nie należy, świadomość należy wykształcić, poznawczo i woluntarystycznie zaangażować.

Taki „pokojowy podbój świadomości” daje — zdaniem wodzów i ideologów PZPR — pozytywne rezultaty. „Różne realistyczne i bardziej światłe środowiska katolickie, które usiłują iść z postępem i szukają swego miejsca w społeczeństwie budującym socjalizm, zajmują podobne stanowisko do stanowiska naszej partii, a niektóre z tych środowisk opowiadają się za socjalizmem w sposób zdeklarowany” — mówił Gomułka na zjeździe partyjnym, mając oczywiście na myśli przede wszystkim grupę B. Piaseckiego i jego „deklarację ideową” z końca 1958 r., liczącą się z PZPR w akceptacji ideologii marksizmu-leninizmu i przywództwa Związku wiejskiego. Jeden zaś z ideologów, gomułkowskiej polityki kościelnej (Janusz Kuczyński w „Nowych Drogach” z maja br.) wskazuje na jej zdobycze wśród katolickich intelektualistów z grupy „Znak” i „Więź”. Intelektualiści ci uzyskują pełną aprobatę oficjalnego organu komunistycznego za swoją „walkę z tradycjonalizmem, parafianstwą i intelektualnym zacofaniem”. Co więcej, spełniają oni również dobrą robotę usiłując „modernizować” — mimo sprzeciwu hierarchii kościelnej — ideologię religijną. Oto czytamy w „Nowych Drogach”: „Obecnie wybitni uczeni i pisarze katolicy: Świeżawski, Gołubiew, Kisielewski, Stomma, Turowicz, Zawieyski, przewodnicząc intelektualnej młodzieży, pragną wzorem nowatorskich dążeń personalistycznych ośrodków francuskiego chrześcijaństwa unowocześnić kształt swojego wyznania”.

Tu docieramy do sedna optymizmu komunistów w ich przewidywaniach, dotyczących ostatecznego losu Kościoła i religii w świecie opanowywanym przez komunizm. O ile polityczny stosunek obecnej taktyki reżymu wobec Kościoła określamy jako postawę „z bronią u nogi” — to w dziedzinie ideologii i teorii komuniści są w natarciu, rozwijając programową tezę Gomułki (powtórzoną zresztą niby wierne echo na zjeździe marcowym za hasłem głównym Bieruta, wygłoszonym na II zjeździe partii w r. 1954), że pełne zwycięstwo „naukowego poglądu na świat”, tzn. marksizmu-leninizmu jest matematycznym pewnikiem. Pod tym względem cytowany już artykuł Kuczyńskiego pt. „Chrześcijaństwo i poznanie świata” jest nader charakterystyczny w uporezywym dowodzeniu swoim czytelnikom, że „ginie Bóg jako czynnik wyjaśniający świat”. Zdawałoby się, że ta optymistyczna z punktu widzenia materialistycznego determinizmu wizja, powinna utwierdzić autora w przekonaniu o słuszności „łagodnej” polityki kościelnej Gomułki, skoro religia i tak skazana jest nieuchronnie na zagładę. Przez chwilę wydaje się nawet, że istotnie organ komunistyczny jest pobłażliwy, czytamy bowiem: „Nie wolno tracić z oczu faktu, że chrześcijaństwo np. w dziedzinie moralnej i artystycznej dało kulturze europejskiej wiele istotnych i nieprzemijających wartości”. Natychmiast jednak dowiadujemy się, że chrystianizm, religia, a w szczególności ideologia katolicka odgrywają „zdecydowanie negatywną rolę jako czynnik mistyfikujący poznanie świata”, jako „źródło zła”, prowadzące swoich wyznawców na manowce złudzeń i urojeń”.

Optymistyczna wyrozumiałość wobec „ostatecznej degradacji i upadku pozostającej strony chrześcijaństwa” kończy się, gdy teoretyczny organ komunistów zmuszony jest przyznać, iż wylaniający się z tego upadku nowy świat komunistyczny „wywołuje pewne procesy rechrystianizacji”, a jed-

nostka w tym nowym świecie, rodzącym lęk, szuka ratunku w obliczu zagrożenia właśnie w chrześcijaństwie”. „Religii broni zagubienie człowieka w konfliktach nowoczesnego społeczeństwa”.

Są to bardzo cenne wyznania w ustach komunisty, chociaż nie rozgrzeszają go z ignorancji w sprawach nauki. Religii jako postawy duchowej „bronią” nie tylko zbrodnie totalitarnych systemów z komunizmem mskiewskim na czele; bronią jej również ostatnie wyniki nauk ścisłych, zerwanie przez nową fizykę („zasada niepewności” Heisenberga) związków z determinizmem, uchodzącym do niedawna za fundament nauki, nawrót — dzięki tym odkryciom — do idealistycznej koncepcji świata.

Ale ten istotnie optymistyczny wkład teorii naukowej do podbudowy religijnego poglądu na świat, nie zmienia faktu, że położenie religii i Kościoła w ateistycznym i materialistycznym systemie — musi być (bez względu na taką czy inną przejściową taktykę) ciężkie i złe. Zwłaszcza, gdy do urzędowo obowiązującego materializmu jako światopoglądu dołącza się materializm praktyczny, dobrze znany na Zachodzie, ale tym bardziej niebezpieczny i złośliwy, gdy występuje w społeczeństwie ubogim, zmaltretowanym i spustoszonej przez straszliwe doświadczenia wojenne, a następnie wyjaławianym przez komunizm świadomie i systematycznie z wartości duchowych.

Cień tych doświadczeń kład się musi również na tej formacji psychicznej, która z natury swojej, winna być piastunem i obrońcą religijnego poglądu na świat. Niebezpieczeństwa grożące tej formacji dostrzega pisarz katolicki J. Turowicz, który w miesięczniku „Znak” (kwiecień 1959) wylicza minusy polskiej elity katolickiej, znajdującej się w gorszym położeniu niż na Zachodzie. Elita ta jest ilościowo i procentowo nieliczna, kadry jej są szczupłe, kultura religijna i doktrynalna niedostateczna. Procent powołań kapłańskich wśród inteligencji jest mały, przeciętny poziom intelektualny księży niższy, niż na Zachodzie.

Najbardziej znamieny jest wniosek, jaki Turowicz, zwolennik kompromisowej postawy katolicyzmu polskiego wobec panującego w Polsce systemu oraz wielbiciel racjonalistycznych tendencji w katolicyzmie francuskim wysnuwa na przyszłość. W Polsce — pisze on — pogłębiać się będą procesy dechrystianizacji, będzie się wzrastał indyferentyzm religijny i narastać materializm praktyczny.

Perspektywom dechrystianizacji stanąć może na drodze tylko proces odwrotny, który cytowany wyżej pisarz komunistyczny (J. Kuczyński) widzi i określa jako rechrystianizację; proces, który jaskrawo uzmysławia toczące się w Polsce dzisiejszej zmagania między Arymanem i Ormuzdem.

## KRONIKA WOJSKOWA

WIELKA BRYTANIA. Stan Royal Navy kurczy się nadal gwałtownie, choć od roku 1950 przejęto na służbę 4 nowe lotniskowce, 1 krążownik klasy „Tiger”, 24 niszczyciele i fregaty, 6 okrętów podwodnych i 110 przybrzeżnych połowiaczy min. Poszły bowiem od tego roku na złom lub zostały sprzedane: 4 pancerniki, 12 lotniskowców, 12 krążowników i stawiaczy min, 145 niszczycieli i fregat, 15 okrętów podwodnych i 35 połowiaczy min.

Brytyjska marynarka wojenna posiada dziś tylko 1 pancernik, 8 lotniskowców, 14 krążowników, 3 stawiace min, 162 niszczyciele, eskortory i fregaty, 49 okrętów podwodnych, 28 oceanicznych i 110 przybrzeżnych połowiaczy min. Choć dzięki przybyciu wymienionych okrętów nowych i zmodernizowaniu znacznej części okrętów starych obecna flota jest lepiej dostosowana do niebezpieczeństw wojny atomowej, niż była w 1950 roku, nie może już się równać nie tylko z flotą amerykańską, ale nawet z sowiecką. Ta gwałtowna redukcja ilości okrętów idąc z nią w parze radykalne zmniejszenie stanów liczebnych personelu, wzbudziła w opinii brytyjskiej tym większy niepokój, że zagrożenie ze strony sowieckich okrętów podwodnych od 1950 roku poważnie wzrosło i nadal, wprawdzie w wolniejszym tempie, wzrasta. Tych spośród naszych czytelników, którzy podczas wojny stykali się w ten czy inny sposób z brytyjską marynarką wojenną, zainteresuje, że nie ma już pancerników „Howe”, „King George V”, „Anson” i „Duke of York”, lotniskowców „Indomitable”, „Implacable”, „Indefatigable”, „Formidable”, „Illustrious”, „Vengeance”, „Glory”, „Ocean”, „Theseus”, „Warrior”, „Perseus” i „ Unicorn” oraz a.m.n. tak znanych krążowników, jak „Glasgow”, „Nigeria”, „Liverpool”, „Newcastle” i „Dido”. Dodac warto, że prawdopodobnie jeszcze w bieżącym roku wejdą na służbę: lotniskowiec „Hermes”, drugi krążownik klasy „Tiger” oraz kilka okrętów mniejszych. Ponadto podjęto budowę pierwszego okrętu podwodnego o napędzie atomowym, nazwanego „Dreadnought”.

W Australii wystrzelono po raz trzeci doświadczalną rakietę „Black Knight” na wysokość 500 mil, gdy podczas poprzednich wystrzeń osiągnięta tylko wysokość 300 względnie 350 mil.

Rakiety przeciwlotnicze „Thunderbird” wchodził od czerwca na uzbrojenie oddziałów wojska lądowego. Otrzymuje ono ponadto nowe trzytonowe samochody transportowe i ma z czasem otrzypać ciężkie samobieżne haubice na podwoziu czołgów „Centurion”, które są obecnie w próbach.

Szkola piechoty zademonstrowała w pierwszej połowie maja w pobliżu Warrimster, w obecności 1.000 zaproszonych obserwatorów wojskowych i cywilnych, pokazy nowoczesnej taktyki, dostosowanej do zagrożenia atomowego.


Podniesienie żołdu dla żołnierzy zawodowych miało ten efekt, że wzrosła i wzrasta ilość kontraktów długoterminowych, natomiast maleje ilość kontraktów trzyletnich. W rezultacie w dniu 1 maja br. było wśród 148.340 zawodowych żołnierzy wojska aż 112.400 długoterminowych, a wśród 120.000 zawodowych żołnierzy lotnictwa 95.500 długoterminowych, gdy przed rokiem w wojsku było ich tylko 93.000 na 153.100, a w lotnictwie 86.770 na 117.530. W związku z tym rodzą się obawy, że w 1962 roku, po zrezygnowaniu z poboru nie starczy ochotników do wypełnienia etatów i, co niemiłej jest istotne, że przeciętny wiek szeregowych będzie zbyt wysoki.

Rada wojska, zwana „Army Council”, istniejąca od 1904 roku, składa się obecnie z ministra wojska Soames, obu podsekretarzy wojska, Playfair i Fraser, oraz z generałów Festing, Loewen, Sugden, Stratton i Pyman. Sekretarzem Rady jest brygadier Pethick.

Tak zwana „army emergency reserve”, przeznaczona do usuwania przeszkód i zniszczeń na tyłach, a licząca obecnie 33 bataliony i 30 „korpusów technicznych”, ma być rozbudowana do 60 batalionów. W składzie brygad armii terytorialnej (T.A.) nastąpiły ostatnio liczne zmiany, dostosowane do zmian w jednostkach armii regularnej, jak wiadomo, w znacznej części skomasowanych.

O ile stan taboru samochodowego sił zbrojnych stale maleje, jego rezerwa cywilna nieustannie wzrasta. W ubiegłym roku przybyło w Wielkiej Brytanii 500.000 pojazdów mechanicznych, wobec czego ogólny ich stan doszedł 1. 1. 1959 do 7.900.000, w tym 4.548.000 wozów osobowych, 1.268.000 wozów ciężarowych i 1.520.000 motocykli. Kage.

LEKI • MATERIAŁY • ŻYWNOŚĆ



**HASKOBA LTD.**  
121 EARLS COURT RD • LONDON • S.W.5

Na terenie Francji katalogi wysyła na żądanie oraz przyjmuje zamówienia:  
Administracja „SYRENA” — 20 rue Legendre, Paris XVII.

**WYSPRZEDAŻ SEZONOWA**

**10-15% ZNIŻKI!!**

W okresie do 15. lipca 1959 każdy kto zamówi Paczkę do Polski uzyskuje

Na: MATERIAŁY SWETRY 15% RABATU

Na: OBUWIE KONFEKCJE ŻYWNOŚĆ 10% RABATU

Cenniki na żądanie wysyła:  
**FREGATA** 81 83, CROMWELL RD., LONDON, S. W. 7.  
Minimum zamówienia £ 3.

**JEDNA ŚWINIA** podsłuchuje od trzech tygodni moje rozmowy telefoniczne, inna świnia nadzoruje tajnie moją pocztę. Nie ulega wątpliwości, że obydwie świnie należą do ludzi—V (mowa o Urzędzie dla Ochrony Ustroju, przyp. Red. „O.B.“), szpiegów, nadzorców, szpiclów i donosicieli jednej z około dwóch tuzinów tajnych służb, które zadżumiają powietrze w Republice Związkowej...“

Oto urywek z listu otwartego, wyostrosowanego w grudniu 1958 do premiera rządu bawarskiego dr. Hannsa Seidel przez publicystę wychodzącego w mieście Hof (Bawaria) dziennika „Frankenpost“, Piotra Vetter i przytoczonego przez „Frankfurter Rundschau“.

Nie wchodzimy w szczegóły sprawy, o którą tu chodzi, bo jest ona w tym wypadku raczej natury wewnętrzno-niemieckiej. Wyjmujemy z tego soczystego listu otwartego tylko jedno stwierdzenie, a mianowicie, że w Niemczech Zachodnich istnieją „dwa tuziny tajnych służb“ czyli po prostu wywiadów. Autor listu obliczył je zresztą skromnie. Są tacy, którzy podają znacznie wyższe cyfry, dotyczące ilości organizacji wywiadowczych, działających na terenie Niemieckiej Republiki Związkowej z ramienia najrozmaitszych grup swoich i obcych. W istocie też wybuch w Niemczech Zachodnich co jakiś czas „afery“ wywiadowczej. Niekóre są poważne, inne znowuż dość obiskurne.

Jedno jest prawdą: Nie było może w historii okresu, który by tak sprzyjał rozwojowi rozmaitych organizacji wywiadowczych, jak czasy obecne. Źródła tego rozwoju tryska z wytoczonej Zachodowi przez Rosję „zimnej wojny“. Czynnikiem, który spotęgował naturalne w tych warunkach dążenie do rozpoznania zamiarów i przygotowań przeciwnika, jest taktyka central komunistycznych, polegająca na tak zwanej po niemiecku „Unterwanderung“ (dosłownie: „powędrowanie“), to znaczy na przenikaniu zorganizowanych poufnie członków partii komunistycznej, będących bardzo często po prostu agentami wywiadu komunistycznego do rozmaitych ugrupowań. Już to samo służy czynności wywiadu. Dziś doszło do tego, że właściwie żadna organizacja ani partia polityczna nie jest wolna od tego niebezpieczeństwa.

Pogarsza sytuację fakt, że jak wszędzie, tak i w dziedzinie wywiadu działa prawo popytu i podaży. Ponieważ popyt jest duży, liczni ludzie bardzo wątpliwych często kwalifikacji nie tylko moralnych, ale i „fachowych“ zaczynają zbierać informacje i ofiarowywać je temu — kto za nie zapłaci. Powstają jakies podejrzanе biura o niejasnych czynnościach, jakies dziwne i mało albo wcale nieznanе „agencje prasowe“, jakies „poufne“ korespondencje, które można zaabonować za drogie pieniądze — i które ofiarowują jako niezwykle „informacje“ wiadomości pochwytnane z rozmaitych radiostacji albo mniej znanych dzienników i spreparowane w odpowiedni sposób rozmaitymi dodatkami a nawet sfabrykowane na miejscu. Niekóre z tych agencji są po prostu narzędziem „dezinformacji“. Są nawet ludzie, którzy udają, że należą do jakiegos

ANDRZEJ TOMICKI

## W GĄSZCZU WYWIADÓW

wywiadu — żeby nadać sobie pozory ważności. Ci oczywiście są śmieszni — ale ostatecznie powstaje z tego wszystkiego zamieszanie, w którym, jak w mętnej wodzie, wprawni łowcy wynajdują dla siebie narzędzia działania.

W każdym razie dawne dobre czasy, w których istniały tylko jasno określone wywiady — podzielone najwyżej na dwie albo trzy gałęzie (wojskową, polityczną i gospodarczą), ale ostatecznie zależne zawsze od jednego czynnika, to jest państwa — należą do przeszłości. Dzisiaj „wywiady“ liczą się na tuziny. Oprócz państwowych, o których się wie, dla kogo pracują, istnieją jeszcze rozmaite „prywatne“ przedsiębiorstwa, o których nigdy nie wiadomo, na czyje są służbie. Takie „wywiady“ nieraz pracują na dwie albo trzy strony.

Powiedzmy sobie zresztą, że nie jest bardzo niebezpieczny agent, o którym wszyscy wiedzą, że jest agentem, ani ten, który z powodu swojej przynależności do jawnej organizacji, służącej polityce obcego państwa, staje się podejrzanym. Nie wszyscy np. członkowie rozmaitych organizacji „pokoju“ itp. zależnych wyraźnie od osób zbliżonych do partii komunistycznej, są agentami wywiadu rosyjskiego, ale jednak każdy rozsądny człowiek będzie się liczył z taką możliwością. Naprawdę niebezpieczni są dopiero tacy agenci, których o czynności wywiadowczej nikt w ogóle nie posądza. Bywa, że są to ludzie zaangażowani w takim kierunku, który — jakby się mogło wydawać — wyklucza możliwość ich związków ze stroną przeciwną. Maszka spada z nich dopiero wtedy, gdy zdradzi ich działalność ktoś ze strony, której służą.

Takie właśnie afery zdarzają się raz po raz w Niemczech. Ostatnia z nich wybuchła dzięki rewelacjom długoletniego kierownika referatu we wschodnio-niemieckim Ministerstwie Bezpieczeństwa Państwowego

(MfS) kapitana Max'a Heim'a, który dnia 16 maja uciekł do Niemiec Zachodnich — i ujawnił rozmaite tajemnice wywiadu zorganizowanego przez ten urząd. Rewelacje te skompromitowały przede wszystkim liczne osoby, należące do partii chrześcijańsko-demokratycznej, bo wywiad w tej partii podlegał właśnie Heimowi. Okazało się, że rozmaici ludzie, których nikt o to nie podejrzewał, byli od długiego czasu na służbie wschodnio-niemieckiej Bezpiecki. Tak np. kilka już lat przed swoją ucieczką do Niemiec Wschodnich — w roku 1954 — nakazana, jak wynika z rewelacji Heim'a, przez jego mocodawców w celach propagandy — był agentem wschodnim poseł chrześcijańsko-demokratyczny, Schmidt-Wittmack, członek Komisji „Bundesstagu“ dla Spraw Zagranicznych i Komisji dla Obrony Europy!! Obecnie na skutek rewelacji Heim'a aresztowany został — założyciel antykomunistycznego związku „Ratujcie Wolność“, nakładca i publicysta Wolfram von Hanstein, który jednocześnie był zastępcą sekretarza generalnego „Ligi dla Obrony Praw Człowieka“. Pobierał on — nawiasem mówiąc — miesięcznie 1600 marek niemieckich „honorarium“ (około 390 dolarów) od swoich mocodawców. Aresztowani zostali również polityk bawarski Antoni Donhauser, były poseł do „Bundestagu“ i poza tym około 30 funkcjonariuszy partii chrześcijańsko-demokratycznej (CDU — CSU). Ta jednostronność, wynikająca z faktu, że Heim opracowywał właśnie ten odcinek, nie oznacza jednak, że w innych partiach jest lepiej. Minister Spraw Wewnętrznych rządu w Bonn, Schroeder, oświadczył w tym związku, że SPD (zachodnio-niemiecka partia socjalistyczna) utworzyłaby szeroko oczu, gdyby śladem Heim'a uciekł również na Zachód referent wschodnio-niemieckiej Bezpiecki dla spraw partii socjalistycznej!

Bardzo ciekawe są szczegóły, dotyczące obecnej budowy (po niedawnej reorganizacji) „Główniej Administracji Rozpoznania“ we wschodnio-niemieckim Ministerstwie dla Bezpieczeństwa Państwowego. Opublikował je zachodnio-niemiecki Urząd dla Ochrony Ustroju w wychodzącym w Bonn rządowym biuletynie informacyjnym „Główna Administracja Rozpoznania“ („Hauptverwaltung Aufklärung“) dzieli się według tej publikacji na:

Wydział I: Polityczne szpiegostwo w rządowych organach (Regierungsstellen) Niemieckiej Republiki Związkowej, łącznie ze Związkowym Ministerstwem Obrony (ppłk Folk).

Wydział II: Polityczne szpiegostwo w partiach i grupach politycznych w Niemieckiej Republice Związkowej (ppłk Schulze).

Wydział III: Ambasady zagraniczne, szpiegostwo wojskowe zagranicą (ppłk Jähnicke).

Wydział IV: Szpiegostwo wojskowe na terytorium związkowym (ppłk Knie).

Wydział V: Szpiegostwo gospodarcze (ppłk Weihberg).

Wydział VI: Przemycanie agentów do Niemieckiej Republiki Związkowej (kpt Newe) — Wydział nowo utworzony.

Wydział VII: Wykorzystanie („Auswertung“) — (ppłk Koletzki).

Wydział VIII: Dywersja (Przygotowania do sabotażu w Niemieckiej Republice Związkowej na wypadek wojny i kryzysu) — (ppłk Schmeiling).

Wydział IX: Łączność, sprawy radia i szyfru, labor. (ppłk Hartwig).

Wydział K: Dokumentacja, porząbianie dowodów osobistych (ppłk Grosskopf).

Wydział R: Kartoteka, registratura (pani kpt. Becker).

W osobnym wydziale: Główna Administracja B — zostały ujęte sprawy administracyjne i gospodarcze MfS oraz technika wiadomości.

Zachodnio-niemiecki Urząd dla Ochrony Ustroju podaje w dalszym ciągu informacje, oparte na zeznaniach Heim'a, dotyczące zarówno sposobów pracy wschodniego wywiadu, jak też liczby tajnych współpracowników, którą rozporządza u podstawy „Hauptverwaltung Aufklärung“ („Główna Administracja Rozpoznania“) dla użycia ich w Niemieckiej Republice Związkowej. Jest ich więcej niż 10 tysięcy, a poza tym, według oceny kpt. Heim'a, dwa do trzech tysięcy stale mieszka w Republice Związkowej. Te liczby pokrywają się, jak stwierdza Urząd dla Ochrony Ustroju, z liczbami, które wymienił podpułkownik „Narodowej Armii Ludowej“ Dombrowski (Niemiec), który niedawno również przeszedł do Niemiec Zachodnich. Na miejsce agentów którzy odpadają, rekrutowani są nowi.

Informacje te — a także podane przykłady metod działania wywiadu wschodnio-niemieckiego — są sensacyjne, ale nie powinny nikogo dziwić. Wysiłek wkładany przez Rosję Sowiecką albo wprost, albo za pośrednictwem państw satelickich, w organizację wywiadu, jest ogromny. Świadczą o tym nie tylko afery w Niemczech, ale również niedawne afery w Belgii, we Francji, Szwajcarii i innych krajach.

### GŁOSY PRASY

#### DECYZJA ADENAUERA UZASADNIONA

„Le Figaro“, wielki dziennik paryski z 11 bm. w artykule wstępnym, piora b. ambasadora A. Francois-Poncet, pisze o decyzji zachowania szefostwa rządu przez kanclerza Adenauera, którą na tle ówczesnego położenia w Europie uważa za prawidłową:

„Jest jasne, że tezy „desengagement“, rozbrojenia, neutralizacji Niemiec i utworzenia pasa neutralnego po przez Europę, które zmierzają co najmniej do odciążenia Niemiec od ich sprzymierzeńców zachodnich i do odebrania im wszelkich środków obrony oraz do skłonienia Amerykanów do opuszczenia Europy, te idee dalekie od cofania się, zyskują grunt i szerzą się w samych Niemczech. Dzieje się to w czasie, kiedy z drugiej strony wiara w organizację sześciu krajów i w przyszłość wspólnot europejskich traci rozmach... Nie jest to najmniej ważką spośród okoliczności, które tłumaczą nerwowość kanclerza Adenauera i uzasadniają jego alarmy“.

### Swój do swego

POPIERAJĄC FIRMY POLSKIE  
WZMACNIAMY SIĘ NAWZAJEM!

Wszystkich produktów żywnościowych potrzebnych  
w polskiej kuchni dostarczają hurtownie

## ANDREWS DELICACIES LTD.

Schofield Street, Royton, Lances.

## i A. J. ROBIŃSKI

41, Harington Street, London, S. W. 7.

### „OBRAZ POLSKI“

W numerze z 13/14 czerwca wydania europejskiego „New York Herald Tribune“ ukazał się list do redakcji, nawiązujący do reportażu Józefa Alsopa z Polski:

„(W opisie z Łowicza) ...Alsop dał prawdziwy obraz duchowej siły, która stanowi o zwartości narodowej Polaków i sprawie, że nie co się im przytrafiło w czasie wojen i okupacji przez wroga nie zdołało ich złamać.“

Potęga techniczna i materialna znaczy bardzo wiele, nie zawsze jednak może się nią posłużyć taki naród, który został poddany pod okrutne i potężne jarzmo Rosji, tak jak Polska obecnie. W tym wypadku potrzebna jest przede wszystkim moc duchowa, moc wypływająca z wiary i z patriotyzmu.

Zdradziecka polityka rosyjska w Polsce, prowadzona przez nią celowo demoralizacja młodzieży, zatrucie umysłów przy pomocy wychowania, potworności marksizmu i stalinizmu, barbarzyństwo Nikity — wszystkie te i inne środki skierowane są swym ostrzem przeciwko moralnemu zdrowiu Polski.

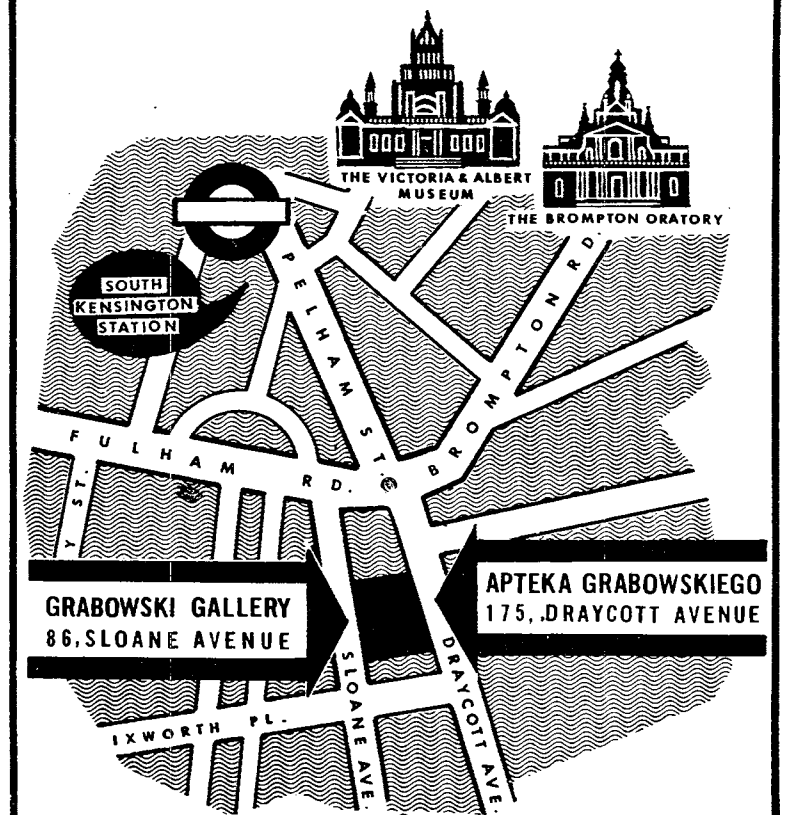
Polacy cierpią wiele i doskonale zdają sobie sprawę ze swego losu. Cóż jednak mogą zrobić skoro pozabawiono ich pomocy i siły materialnej? Niemniej są oni silni duchem i dlatego są niezwykcy.

...Stalinowski Pałac Kultury w Warszawie nie ma w oczach Polaków nic wspólnego z kulturą. Jest tylko symbolem nowoczesnej tyranii, okrucieństwa i dziczy. L. B.“

### LIMERYK

Spotkały się na Earls Courcie  
dwie Panie.  
Zaczęło się, rzecz jasna, szepcanie:  
— „Wyobraź sobie,  
że w HASKOBIE  
Jest, mimo wszystko, najtaniej“.  
1025

## POD WSPÓLNYM DACHEM



### JEŚLI LEKI TO Z APTEKI

#### APTEKA GRABOWSKIEGO —

— 175, Draycott Avenue, London, S.W. 3  
wykonuje recepty oraz wysyła wszelkie leki, materiały dentystyczne i inne artykuły apteczne najbardziej opłacalne, do Polski, Rosji i innych krajów.

#### BIURO WYSYŁKOWE APTEKI:

— 175, Draycott Avenue, London, S.W. 3  
wysyła do wszystkich krajów maszyny, materiały wełniane, żywność oraz inne artykuły.

#### GALERIA GRABOWSKIEGO —

— 84, Sloane Avenue, London, S.W. 3  
organizuje wystawy obrazów i innych dzieł sztuki oraz posiada na składzie artykuły sztuki ludowej z Polski.

Informacje bezpłatnie.

Adres: MATEUSZ B. GRABOWSKI  
175, Draycott Avenue,  
London, S. W. 3.



J. GNIAZDOWSKI

# WULKAN SYCYLIJSKI

Rzym, w czerwcu.

WYBORY na Sycylii są ugruntowaniem rozłamu w sycylijskiej Chadeccji, tego przykrego dla Ch. D. zgrzytu, znanego pod nazwą „operacji Milazzo“. Sycylia, tak jak 4 inne obszary, jest regionem autonomicznym i wybiera raz na 4 lata własny parlament-Zgromadzenie, które wyłania z siebie rząd regionalny.

Pisaliśmy już, że sprawa Milazzo była jednym ze skutków narastających swego czasu tarc między ówczesnym naczelnym kierownictwem Ch. D., które należało wtedy do tzw. Inicjatywy Demokratycznej, popieranej przez lewe ugrupowania stronnictwa, a odłamami umiarkowanymi na temat, jak rozumieć wolę tych wyborców, którzy w zeszłorocznym głosowaniu do parlamentu opowiedzieli się za Ch. D. Poprzednie kierownictwo partyjne, w koalicji rządowej z Socjal-Demokracją, coraz więcej ciągnęło na lewo. W pewnym momencie na widownię parlamentarną wystąpili tzw. wolni strzelcy, utracający własny rząd; nikła większość nagle rozplynęła się (rozłam w Socjal-Demokracji), co spowodowało upadek gabinetu Fanfaniego i znany kryzys na szczytach partii rządzącej, dramatycznie powstrzymany, ale którego rozwiązanie może nastąpić dopiero na Kongresie.

Sycylijski rząd regionalny, wyłoniony przez Zgromadzenie deputatów w r. 1955, był najpierw rządem centrowym, a potem jednopartyjnym, chadeckim, bez większości absolutnej, ale wspieranym przez prawicę. Gdy z Centrali partii posyłano dyrektywy, które nie uwzględniały lokalnych życzeń, większość przestała istnieć i rząd ten upadł. Do głosu doszedł wtedy — na przekór kandydaturze wysuniętej przez kierownictwo partii w Rzymie — Milazzo z grupką innych chadeków lokalnych, którzy stworzyli rząd regionalny przy poparciu komunistów i neofaszystów. Wydalony z partii, Milazzo zorganizował ze swymi zwolennikami lokalną Unię chrześcijańsko-socjalną. W wyniku jego „operacji“, przeprowadzonej pod atrakcyjnym hasłem rewindykacji autonomicznych, niektóre ważne posterunki administracji lokalnej dostały się w ręce komunistów!

Parę tygodni wcześniej odbyły się wybory regionalne w innej prowincji autonomicznej, w Val d'Aosta. Wynik ich był znakiem przestrogi: większość przypadła skrajnej lewicy dzięki zablokowaniu się z nią miejscowej grupy autonomicznej, Union Valdotaïne, która przedtem występowała razem z Ch. D. Ta ostatnia, choć znacznie wzmocniona i najsilniejsza, została praktycznie odosobniona. Na taki obrót rzeczy miał chyba duży wpływ stan podniecenia, wywołanego w innej prowincji autonomicznej, Trento — Górna Adyga, gdzie irredentyści elementy mniejszości austriackiej próbowali przez pewien czas jątrzyć przeciw rządowi, a więc pośrednio i przeciw Ch. D.

Ale także i niektóre wybory administracyjne, odbyte ostatnio, jak np. te w Rawennie, dawały wiele do myślenia. Skrajna lewica poprawiła tu swój stan posiadania, chociaż zdołała tylko zachować w radzie prowincjonalnej, tak jak poprzednio, dokładnie połowę wszystkich mandatów.

Nie wpłynęły więc chyba w tych wypadkach na sumienia niektórych wyborców ani ostrzeżenia kard. Ottaviano, ani nawet oficjalnie zajęta postawa przez Kościół, który potępił wszelkie formy współpracy katolików z komunistami.

I to samo trzeba by powiedzieć o wyborach na Sycylii, które na tle ostatnich faktów ocenione zostały powszechnie jako najważniejsze od r.

1948. Świadczy zresztą o tym cały arsenał sił i środków rzuconych w kampanii wyborczej na szalę przez wszystkie stronnictwa. Wynik przyniósł parę gorzkich niespodzianek, ale, jak zazwyczaj, wszyscy są zadowoleni. Sycylijska Unia Chrz. Dem. (Milazzo) z 5 skoczyła na 9 mandatów; po jednym mandacie zarobili komuniści (mają ich teraz 21) i socjaliści (11); dwa więcej uzyskała Ch. D. w porównaniu do stanu 32 po rozłamie, ale w odniesieniu do pierwotnych 37 straciła 3. Monarchistyczna Włoska Partia Demokratyczna została zdruzgotana, tracąc dwie trzecie ze swych poprzednich 5 mandatów; liberalowie z 3 i socjal-demokraci z 2 stracili po jednym mandacie, schodząc do roli organów szczytkowych; neofaszyści natomiast zachowali swych 9 mandatów.

Zanotujmy dla kompletu obrazu, że w wyborach administracyjnych tego samego dnia w Bari Chadeccy otrzymali ponad 50 proc. głosów więcej niż w poprzednim głosowaniu zdobywając o 7 mandatów więcej, i że w kilku miasteczkach, a m.in. w Cassino osiągnęli absolutną większość.

Rozkład sił po głosowaniu na Sycylii nie pozwala na nic innego, jak tylko na rządy koalicji środka i prawicy, jeśli wierzyć w solenne przyrzeczenia monarchistów i neofaszystów, że nie wejdą ponownie w kombinacje z komunistami przy pomocy dysydentów Milazzo. Ci ostatni, wzmocnieni bardzo, będą z pewnością kuzeni w tym kierunku. W dużym stopniu wszystko zależy od tego, czy Chadeccja sycylijska potrafi zapewnić solidarną postawę swych członków i czy zechce i zdoła w porę zapewnić sobie poparcie prawicy — bo to zdecydowanie, w tajnym głosowaniu na Zgromadzeniu, kto zostanie prezydentem Junty (rządu regionalnego). Jeśli wyjdzie kandydat „z przypadku“, wszelkie przewidywania będą zawodne. Jedno jest tylko pewne, że socjal-komuniści tylko czekają na taką okazję. A Milazzo ze swej strony ma szeroki zakres możliwości: od płynięcia na ich barce aż do powrotu na łono rodziny. Na stworzenie trwałej większości w Zgromadzeniu potrzeba przynajmniej 16 głosów na 90 deputowanych.

Nie można jeszcze dzisiaj na podstawie wyników ostatnich wyborów sądzić o skali i zasięgu przegrupowań w układzie sił politycznych w całym kraju. Ale warto tu zacytować opinię poważnego, niezależnego dziennika „Il Tempo“, jeszcze przed głosowaniem na Sycylii. Otóż dziennik ten wyraził w artykule wstępnym pogląd, że pewne nieistotne sukcesy, czy zachowanie pozycji komuniści osiągnęli jedynie tylko dzięki błędowi i chwytliwości Ch. D. „Kto ma dobre oczy i zdrowe nerwy — pisał ten dziennik — mógł się już od dawna przekonać, że komuniści we Włoszech przestali być partią aktywną, partią, która kroczy według pewnej linii czy programu“. „Il Tempo“ utrzymuje, że wystarczy, jeśli Ch. D. zerwie definitywnie z próbami porozumienia z lewicą, a komuniści muszą ponieść klęskę nieodwracalną. A w dzień później ten sam dziennik zanotował z goryczą, że aparat Chadeccji działa wciąż jeszcze tak, jakby się nic nie zmieniło, jakby nie nastąpił „nowy kurs“, którego wyrazem jest przecież rząd Segni.

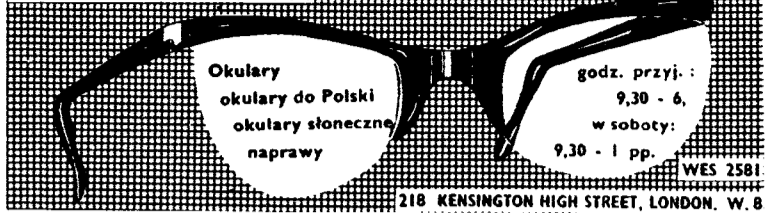
To jest opinia powszechna, że rozwój sytuacji politycznej uzależniony będzie w dużym stopniu od tego, w jakim kierunku „wyklarują się“ sprawy w samej Ch. D. i w jej kierownictwie. Stronnictwo to przeżywa, jak wiemy, stan rekonwalescencji i trzeba poczekać na ustalenie jej przebiegu... aż do Kongresu, zwołanego na 23 października.

## Bardzo optyczne

Popularna konfekcja St. Michael. Pasy elastyczne, białe, czarne, róż. lub nieb., średnie i duże, osiąg. do 1.300 zł. 5 szt. 46/6. Szaliki Mohair różne kol. 7 szt. 55/-. Szale (stole) Mohair 2 szt. 55/-. Halki nylonowe półsztywne 3 szt. 54/-.  
**HASKOBA**

121, Earls Court Rd., London, S. W. 5.  
(Stacja Earls Court) Tel. FRE 7888

D. S. GUNSTON, F.A.D.O.



W. J. G.

## O DYPLOMATACH

(11)

**W**LITERATURZE pięknej polskiej, a może także i obcej nie ma ponoć udatniejszego opisu rokowań dyplomatycznych, jak nakreślona przez Antoniego Gołubiewa powieść o r. biegu poselstwa niemieckiego króla Hejka do Bolesława Chrobrego podczas oblężenia Poznania. Dzieje kilkunastu zmagających się stron nakreślił Gołubiew z nieporównaną plastyką w charakterystyce urzędników, przy wielkiej barwności faktów i epizodów. Z zawodowego punktu widzenia jest to obraz tak wierny i rzetelny, że możnaby go polecić za lekturę obowiązkową dla kandydatów do służby zagranicznej. Tym bardziej, że walory artystyczne splatają się z przemyśleniem tematu, gdy Gołubiew pisze: „W milczącej izbie trzech posłów i czterech członków rady przepychało się w udanej obojętności i wzgardzie. Może nie zdawali sobie jasno sprawy, że to nie tylko oni zmagają się ze sobą — że to zmagają się cała siła najazdu i cała siła oporu. Jedni i drudzy... mieli za sobą swoje kraje... Mieli za sobą przymierza i układy... żądze władania ksiąząt, ludzkie pragnienia wyniesienia i bogactwa... nie zdawali sobie w pełni sprawy z tego wszystkiego co dzwigało na barkach swoich w tej izbie, ale ten ciężar ich gniołł; nie udźwignęliby go gdyby uświadomili sobie w pełni jak jest wielki“.

Toteż gdy w czwartym dniu dramatycznych rokowań, nieoczekiwanie, Bolesław wysuwa swój projekt pokoju, zamiast zawieszenia broni, w duszy posła niemieckiego „drgało niejasne odczucie, że trzeba coś zrobić, natychmiast, bez zwłoki, że grozi im ogromne niebezpieczeństwo; jego niedawna pewność siebie znikła, jakby ją zwiłło, pełen był rozterek i wątpliwości... Zdało mu się, że na gwałt musi szukać dla króla ratunku... Ciężar samotnej decyzji i poczucie odpowiedzialności za dalszy przebieg zdarzeń zmuszają go do uległości wobec Chrobrego.“

Równie wnikliwie podsumowując wyniki całej sprawy Gołubiew przytoczył smętny wniosek, ukryty w świadomości polskiego arcybiskupa, że... „oto zawierany mir bardziej dzieli niż łączy... Czyli jednak dojdzie kiedy do prawdziwego miru na ziemi... do miru łączącego w braterstwie i przyjaźni...“.

W zaraniu średniowiecza, mundurem dyplomatycznym była zbroja. Nie bez słuszności podkreślano w ten sposób, że wojsko i dyplomacja stanowią dwie formy tej samej walki.

Na szczególne podkreślenie zasługuje zbieżność zasadniczych kwalifikacji i metod. W tych pierwszych prym trzyma instynkt walki (the instinct of pugacity) którego, gdy dyplomacie zbraknie, pozostaje zeń zbędna plama i świadek wydarzeń. Niejednokrotnie się zdarzy, że musi on złożyć dowody prawdziwej ofiarności, poświęcając na rzecz sprawy publicznej zdrowie lub spokój, zamówienie, a nawet układ prywatnego życia. Nie może mu zabraknąć odwagi oporu w tym co uważa za słuszne, bez względu na skutki często niemiłe konsekwentnej postawy. Nieraz ma do czynienia z nieuchronnym ryzykiem zupełnie samotnej decyzji, podyktowanej przez nieoczekiwany zwrot wydarzeń. U podstaw działania wypadnie mu położyć prawdę jakiegos bezinteresownego umiłowania, trwalszego niż porwy animuszu i dostatecznego dla ugruntowania wiernej służby. Rzadko wolno mu jest wyjść poza rygor obowiązujących form i poza ścisłą lojalność w stosunku do intencji przelozonych. Obowiązkiem wiążącym jest dla dyplomaty najdalej posunięta rzetelność w czujnej krytycznej ocenie zarówno własnych możliwości jak i sił przeciwnika.

W metodach pracy każdy dyplomata i każdy wojskowy muszą rozpoczynać od możliwie dokładnego rozpoznania zamiarów wroga, wykorzystując gdy można sposobność zaskoczenia go lub wprowadzenia go w błąd. Zdolność wytrwania i „wykorzystania ostatniego kwadransa“

są dla dyplomaty nieodzownym środkiem działania.

Funkcje hetmana i kanclerza są ze sobą sprzęgnięte. Taką właśnie syntezą byli wszędzie najwięksi: z Francuzów Richelieu, z Włochów — Cavour, z Niemców Bismarck, z Polaków — Żółkiewski, A. Czartoryski i J. Piłsudski. Dziś Europa wiąże wiele nadziei z postacią prezydenta de Gaulle w generalskim mundurze, czy kanclerza Adenauera w płaszczu ryerczy krzyżowych. Ten ostatni obraz porusza w nas struny rozliczne, bo życie „nazbyt ludzkie“ i sprawy dziejowe przeplatają się ze sobą ustawicznie.

Niegdyś Polska kmieca, z biegiem wielu wieków przekształcała się w Polskę rycerską i proces zdaje się być nieodwracalny. Mądrość dyplomacji kupieckiej stała wiernej sztandarowemu hasłu, że „lepiej być przez pół godziny tchórzem, niż całe życie nieboszczykiem“ niewiele z nas oczaruje.

Uwagi powyższe nasuwają mi niejedno wspomnienie.

Gdzieś około 1930 roku poseł węgierski w Pradze Massirewicz dał przykład wymowny zrozumienia obowiązków zawodowych. Po południu pewnego styczniowego dnia skonstatowano u niego początek zakazania krwi, wywołany poranieniem dłuzką przez dentystę. Ból był bardzo dotkliwy i lekarze domagali się natychmiastowego zabiegu chirurgicznego dla wstrzymania procesu zakażenia niebezpiecznie umiejscowionego. Nie odpowiadając to planom posła. O godzinie 8 miał się rozpocząć doroczny obiad dla korpusu dyplomatycznego, wydawany przez prezydenta Masaryka. Wycofanie się w ostatniej chwili przedstawiciela Węgier wywołać musiało szereg kłopotów, a nawet konsekwencje wysoce niepożądane w napiętych stosunkach węgiersko-czeskich. Wobec tego Massirewicz zdecydował odłożenie operacji na godz. 11 wieczorem, mimo perswazji lekarzy. Na obiad stawili się w zastępującym mu mundur żałobnym stroju narodowym, przy karabeli. Siedział przez parę godzin, blado usmiechnięty, z kroplami potu na czole, nie jedząc. Cierpiał bardzo. Na szczęście zapłacił za swą ofiarność w służbie tylko dłuższą rekonwalescencją.

Z innych zupełnie elementów i bardziej zawiłe utkany był robrny, ale niebanalny epizod dyplomatyczny, z którym wypadło mi się zetknąć w kilka lat później. Bohaterem tego epizodu był am-

basador jednego z państw Bliskiego Wschodu. Jako zawodowy wojskowy miał rangę generałską i piastował przez czas pewien urząd ministra wojny. Pewnego sobotniego wieczoru był u mnie na dużym obiedzie, w którym wziął również udział ambasador Italii. Po obiedzie spędziliśmy część wieczoru na tzw. „szaradach“. Z obrazów odgrywanych przez zaimprovizowanych aktorów należało odgadnąć słowo „transcendence“. Nie bardzo gramatycznie sceny poszczególne przedstawiały trans, pięć zmysłów i taniec. Każdy z aktorów korzystał z okazji, by powiedzieć coś zabawnego i aktualnego. Ambasador wschodni przy pożegnaniu zapytał mnie nagle, co miała na myśli posłowa grecka mówiąc „w transie“ o jeźdźcu na białym koniu przed frontem wojsk. Nie umiałem, rzecz prosta, wyjaśnić.

Nazajutrz, mimo niedzieli, zgłosił się do mnie ambasador Italii, Rosso, „w ważnej sprawie“. Oświadczył, że przychodzi z mandatu naszego kolegi wschodniego, który czuje się dotknięty tym, co mówili w szaradach niektórzy uczestnicy, i pragnie otrzymać ode mnie wyjaśnienia. W razie gdybym ich odmówił nie pozostaje mu nic innego, jak żądać satysfakcji z bronią w ręku. Byłem oczywiście zaskoczony i co gorzej niebardzo mogłem zrozumieć o co chodzi. Odpowiedziałem więc, że jako Polak jestem zawsze gotów tłumaczyć się przed Bogiem, czasem przed damą, ale nigdy przed żadnym mężczyzną. W tym stanie rzeczy proponuję abyśmy udali się dyskretnie do Budapesztu, bo tam pojedynki są zupełnie legalne. Poza tym oświadczeniem oficjalnym, prosiłem ambasadora Rosso, aby prywatnie powiedział ode mnie naszemu kolecie wschodniemu, że jego sposób stawiania sprawy umacnia mnie w uczuciach szacunku i sympatii dla jego osoby. Rosso wykonał swoją rolę mediatora znakomicie. Ambasador wschodni telefonował do mnie już nazajutrz prosząc o wyznaczenie dnia na który mogłyby nas zaprosić na obiad.

Dowiedziałem się później, że przechodził on okres niemal kryzysu nerwowego bo przestał palić. W na pewno niewinnych wypowiedziach moich gości, podczas szarad, dosłuchał się obraźliwych dla siebie przytyków.

## Czytaj polską książkę

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOSĆ  
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej

wyslesz przez

**P. C. STORES**  
S. BREWKA

Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.  
Tel. KNI 0747

JEDYNA  
POLSKA FABRYKA WĘDLIN  
W PARYŻU

kierowana przez  
b. kombatantów

**„REX“**

ROK  
ZAŁOŻ. 1929

16, rue des Boveries, ST-DENIS (Seine). — Tel.: PLA 05-54

Poleca wszystkie wędliny polskie w najlepszym gatunku,  
wyrabiane przez specjalistów dyplomowanych z Polski.  
SPRZEDAŻ WYŁĄCZNIE HURTOWA I EKSPORT.

Żądajcie wyrobów firmy „REX“ w pierwszorzędnym sklepach francuskich i rosyjskich, a szczególnie w jedynym polskim sklepie spożywczym w Paryżu, pod kierownictwem p. LEBIODY.

4, RUE DE FOURCY, PARIS 4-e. — Metro: Saint-Paul

# WIADOMOŚCI ORGANIZACYJNE

## FRANCJA

### WIECZÓR LITERACKO-ARTYSTYCZNY W SOKOLE PARYSKIM

„Sokol Paryski“ urządził do pewnego czasu wieczory literacko-artystyczne w swym lokalu w Dzielnicy Łacińskiej; wieczory te cieszą się dużym powodzeniem. W czasie ostatniego, dnia 7 czerwca br. inż. Adam Tokarski, mówił o historii i znaczeniu pieniądza od czasów najdawniejszych do chwili obecnej.

Drugim prelegentem był ekonomista Henryk Wroński, który dał obraz polityki pieniężnej w Polsce pod rządami dyktatora komunistycznej. Przewodniczył p. R. Matuszewski. Ozdobą Wieczoru był koncert Andrzeja Strawińskiego, znanego pianisty, który odegrał utwory Albeniza, Chopina i Schuberta.

### KOMUNIKAT KOŁA MONTBELIARD ZWIĄZKU REZERWISTÓW I B. WOJSKOWYCH WE FRANCJI

W dniu 5 lipca br. o godz. 14.30 odbędzie się zebranie przedwakacyjne Zw. Rez. i b. Wojsk. w Montbeliard, w Café Terminus. Wszyscy członkowie są proszeni o punktualne przybycie.

Jednocześnie podaje się do wiadomości wszystkim członkom i sympatykom, że Koło Zw. Rez. urządzi w dniu 12 lipca br. wycieczkę krajoznawczą w góry Wozgezy. Zapisy przyjmuje prezes Koła: Ignacy Magier, 12. rue Pasteur (Chifrogne) Montbeliard.

### WALNE ZEBRANIE „SOKOLA“ W PARYŻU

W lokalu własnym Sokola Paryskiego (7. rue Corneille, Paris 6), odbyło się dnia 9 czerwca br. doroczne Walne Zebranie pod przewodnictwem dh. Andrzeja Leszka. Sprawozdanie z działalności ustępującego zarządu złożył dh. prezes Władysław Dąbrowski oraz wiceprezes i przewodniczący wieczoru literacko-artystycznego dh. Matuszewski. Po sprawozdaniu skarbnika dh. Szudzińskiego i Komisji Rewizyjnej pod przewodnictwem dh. Kalbarczyka — udzielono przez akklamację absolutorium ustępującemu Zarządowi.

Nowe władze „Sokola“ wybrano w następującym składzie: prezes — Władysław

Dąbrowski, wiceprezesi — Ryszard Matuszewski i Stanisław Kalbarczyk, sekretarz — Hieronim Bienko, zastępca sekretarza — Wacław Więcławski, członek Zarządu — E. Halba.

Komisja Rewizyjna: przewodniczący — Andrzej Leszek, członkowie — K. Gajecki i A. Marcinkowski.

Na wniosek dh. Kalbarczyka postanowiono powołać do życia Komitet Pań

„Sokola“ w Paryżu, który między innymi będzie współpracował z komitetami pomocy dla repatriantów, wracających z Sowietów do Polski.

Walne zebranie uchwaliło specjalne podziękowanie dh. dh. W. Dąbrowskiemu i R. Matuszewskiemu za ofiarną pracę dla „Sokola“.

Zebranie zakończono odśpiewaniem Hymnu Narodowego i hymnu sokolego.

### PIELGRZYMKĄ POLSKA DO MONTMORENCY

Liczne grono Polaków zebrało się dnia 14 czerwca br. w pięknym, starym kościele w Montmorency, pełnym polskich pamiątek. Do najdawniejszych należą pomniki Niemcewicza i Książewicza oraz księcia Adama Czartoryskiego. Pierwszy z nich to piękna kompozycja rzeźbiarza Władysława Oleszczyńskiego, przedstawia ona dwie kamienne postacie starców, spoczywające na wysokich sarkofagach, niby na marach. Po prawej stronie, z obnażoną szablą na piersi, którą przyciska obu rękoma, leży generał Książewicz w generalskim mundurze woźdza legionów. Obok, po prawej, widać sędziwą twarz Niemcewicza, spokojną i pogodną. Dwa długie napisy opowiadają koleje żywotów tych dwóch wielkich Polaków. Pomnik ks. Adama ufundowało Tow. Historyczno-Literackie, którego ten trzeci patriarcha emigracji polskiej z 1831 r. był długoletnim prezesem. Pod herbami Polski i Litwy znajduje się brązowe popiersie Księcia. To samo które posiada również Biblioteka Polska w Paryżu.

W roku przyszłym upłynie lat 120 od powstania pierwszego grobu polskiego na cmentarzu Champeaux w Montmorency, a pielgrzymka nasza obecna jest 118-stą.

\* \* \*

Skąd i dlaczego to „spolszczenie“ Montmorency?

Oto gen. Książewicz, uciekając z lecie od gwaru Paryża, lubił spędzać swe wakacje na wsi pod Paryżem i upodobał sobie Montmorency. Miał przy tym zamiłowania malarskie i chętnie malował ładne widoki, jakich nie brakowało w Montmorency. Zaprzyjaźniony z nim i również lubiący wieś Niemcewicz, odwiedzając Książewicza, przywiązał się także do Montmorency i zaczął tam spędzać letnie miesiące. Z czasem upamiętnił je w ładnym „horacjuszowskim“ wierszu, pisany do generała Książewicza w formie listu w 1834 r. „w czasie pobytu z nim w Montmorency“:

*Dawny mój towarzyszu, i w szkole  
i w boju,  
I w tej chwili tak blizkiej wiecznego  
spokoju!  
Gdy nas los razem zagnał w tę cichą  
dolinę,  
Pozwól, iż przed twe oczy szeroko  
rozwinę  
Tę długą kartę życia od samego świtu  
Aż do kresu naszego na ziemi pobytu.*

W testamencie swoim Niemcewicz wyraził życzenie, aby był pochowany w Montmorency. Więc gen. Książewicz pojechał zaraz do tego starego miasteczka i zakupił na tamtejszym cmentarzu dwa miejsca: jedno dla swego przyjaciela, drugie dla siebie, gdzie spoczął w rok po śmierci Niemcewicza w 1842 r. A potem i inni emigranci polscy zapragnęli mieć swoje groby obok tych dwóch patriarchów. Tam pochował Mickiewicz *zong swoją* i tam złożono go w grobie rodzinnym, gdzie pozostał do przeniesienia jego trumny na Wawel. Tam, w grobie Zamayskich, spoczęła *Klaudyna Potocka*, „anioł emigracji“ 1831 r., zmarła w Szwajcarii w 1836 r. Tam leży „Muza“ Krasieńskiego, *Delfina Potocka*, na której płycie z białego marmuru wyryto pelen smutnej rezygnacji wiersz:

*Jeszcze kielich mojej doli  
Dużo kropli ma;  
Trzeba cierpieć, pieć powoli,  
Wypić aż do dna.*

W Montmorency jest także grób znanego powieściopisarza, *Zygmunta Kaczkowskiego*, grób rodzinny Paderewskich, gdzie spoczywa *Helena Paderewska*, żona mistrza, i jego jedyny syn, zmarły bardzo młodo, Alfred; w grobie zbiorowym leży poeta i pisarz — *Cyprian Norwid*, tu pochowany jest *Cyprian Godebski*, wnuk poety-legionisty, twórca pomnika Mickiewicza w Warszawie i tyłu, tyłu innych, gdyż po emigracji z 1831 r. przysłała ta druga z 1863 r., potem nowe z XX wieku, aż do naszych dni.

\* \* \*

W ten słoneczny, jak rzadko w Paryżu i w Montmorency rano, kościół z XIV wieku wypełniony jest po brzegi publicznością, w której znajduje się i gromadka Francuzów, czy to przyjaciół Polaków z Paryża, czy to mieszkańców Montmorency, żyjących niejako z polskimi wspomnieniami i obchodami

Przed ołtarzem chorągwie polskie z polskimi napisami, dziewczynki z Zakładu św. Kazimierza; mszę św. odprawia ks. prałat *Augustyn Gałęzowski*, nasz proboszcz polski paryski, śpiewa chór polskiego kościoła paryskiego pod dyrykcją p. A. *Strawińskiego*. Coś jakby Polska w Montmorency. W pierwszym rzędzie krzesel *ambasador Morawski, pani Lada*, b. posłanka do sejmiku polskiego, przedstawiciele Biblioteki Polskiej: kustosz *Czesław Chowaniec* i panie dr. *Irena Gałęzowska* i *Wanda Borkowska*. Biblioteka Polska łącznie z Towarzystwem Historyczno-Literackim od lat przeszło stu organizuje tę pielgrzymkę corocznie do „*Panteonu polskiego*“, jakim jest kościół i cmentarz Champeaux w Montmorency.

Kazanie wygłasza znany przyjaciel Polaków, ks. biskup *Jan Rupp*. Wysoka, imponująca postać we fioletach, ale o niezwykle uduchowionej i pogodnej twarzy, rysuje się na tle dwóch rzędów polskich chorągwi. Biskup mówił o serdecznych związkach, jakie oddawna łączy Francję i Polskę. Sięga tu dalek niż do czasów Henryka Wależjusza lub Jana Kazimierza, gdyż czyta nam list Joanny d'Arc, co chciała iść zwałcząc husytów. Byli oni głównie w Czechach, ale działali i w Polsce, czego dowodem był ich zamach na Częstochowę i próba porwania obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. Biskup wspomina o zamachu na Bibliotekę Polską paryską i wyraża nadzieję, że zwycięży dobra sprawa i poczucie sprawiedliwości sędziów francuskich. Mówi także o naszych zmarłych, do których za chwilę pójdziemy na cmentarz. Spotkanie z nimi w ten sposób nie powinno być dla nas smutnym, lecz raczej radosnym, gdyż oni są dziś bardziej żywi niż my i nieskrepowani życiem ziemskim, wolni i wiczni. Biskup kończy cytatami z Krasieńskiego.

Chór śpiewa znaną pieśń polską, kościelną:

*Przyjm i nas, Ojczy, do łona swojego,  
Tak jako Ojciec przyjmuje swe dzieci...*

Mnóstwo osób przystępuje do Komunii św., są i dzieci. Msza kończy się, jak zwykle w polskim kościele paryskim, chóralnym odśpiewaniem hymnu narodowego: „Boże, coś Polskę przez tak liczne wieki...“

Po mszy św. formuje się pochód: idą najpierw chorągwie i księża. Długim szeregiem posuwa się polska pielgrzymka przez ulice miasteczka, z okien przypatrują się im mieszkańcy, choć znają to od lat.

Na cmentarzu przy rozwianych wiatrem sztandarach, modlitywy nad grobami: najpierw przy grobach Niemcewicza i Książewicza oraz rodziny Mickiewiczów, potem coraz dalej. Prawie wszystkie polskie groby zakwitły kwiatami, przyniesionymi przez rodziny, znajomych i dzieci z św. Kazimierza. W głębi cmentarza ostatni mur pokryty jest tablicami świeżymi, napisy na nich też niedawne. To groby tych, co nigdzie grobów nie mają. Oficer, zabity niewiedomo jak lub zmarły w jakimś obozie niemieckim. Deportowani zmarli w Kazachstanie, czy tajgach Sybiru; polegali w powstaniu warszawskim; wszyscy oni mają tu swoje groby na tym starym cmentarzu emigrantów, Panteonie polskim. Są i inni, zmarli na emigracji, jak *Franciszek Pułaski*, dyrektor długoletni Biblioteki Polskiej w Paryżu; pracowniczka jej *Emilia Fiszer*; filozof katolicki ks. *Augustyn Jakubisiak*; redaktor „Ostatnich Wiadomości“ *Władysław Pańczak*; znany dziennikarz krakowski, lwowski i wreszcie emigrancki paryski *Jan Matyasik* i tyłu, tyłu innych. *Biskup Rupp* ma słusność: od tych wszystkich grobów bije nie żal i żwątlenie, lecz ufność w Boga i moc życia Ducha!

Marya Kastarska

# Polskie życie kulturalne

## KRASIEŃSKI, BOŻKI SŁOWIAŃSKIE I FRANCJA

Zgodnie z ustaloną tradycją Instytut Wschodni „Reduta“, z racji swego walnego zebrania, urządził wykład publiczny. Zagajając gen. J. Wiatr zaznaczył, iż wykład postanowiono poświęcić setnej rocznicy zgonu Zygmunta Krasieńskiego, która nie jest należycie uczczona w Kraju. Dlatego też uproszono, podobnie jak w latach poprzednich, na prelegenta prof. S. Kościalkowskiego, który zgodził się mówić na temat „Krasieński a Nieboska Komedia dni naszych“.

Prelegent w pięknie opracowanym wykładzie przedstawił Krasieńskiego, jako poetę zapomnianego i niedocenionego, którego utwory mają nie tylko wielką głęboką myśl, ale i nieprzemijającą aktualność. Ta ostatnia teza została rozwinięta na przykładzie analizy „Nieboskiej Komedi“, która powstała w tych samych latach, gdy pisany był „Pan Tadeusz“ A. Mickiewicza, „Kordian“ J. Słowackiego i „Zemsta“ A. Fredry. Charakteryzując treść ideową „Nieboskiej...“ prelegent wskazał na to, iż przeciwstawione w niej światy Hrabiego i Pankracego nie stanowią wyraźnego podziału na stronę dobrą i stronę złą, żadna ze stron nie ma bezwzględnej słuszności po obu stronach występują postaci wyidealizowane, jak Orcio czy sługa Jakób i Leonard, po obu stronach występują przedstawiciele płycizny życia, jak ojciec chrzestny Orcio lub tzw. chrzestny, zmieniający poglądy od wypadku do wypadku. Ewolucjonizm przedstawiony w „Nieboskiej...“ jest przedsmakiem tezy Dżilasa o „nowej klasie wyzyskiwaczy“. Podkreślona jest nadto wielka dysproporcja między słowem i czynem i wielka deprecjacja słowa. Wreszcie prof. Kościalkowski wskazał na szczególne znaczenie końcowej sceny utworu, pokazującej, że walczące ze sobą dwa światy nie mogą żyć obok siebie, jeden musi zwyciężyć, ale przyszłość nie należy do żadnej ze stron walczących. Po upadku świata, który stracił wiarę, przyjdzie życie nowe. Wszystkie te tezy mają swe wyraźne odpowiedniki w życiu współczesnym.

Szukając następnie elementów braku aktualności w „Nieboskiej...“ prelegent wskazał na to, iż autor nie przewidział, że za hasłem walki klas przyjdzie hasło howego zaborczego imperializmu. Niemniej, zdaniem prof. Kościalkowskiego, tak jak Krasieński po śmierci Słowackiego uważał, że na pomniku jego wystarczyłoby napisać: „Autorowi Anhellego“, tak jego zdaniem dla scharakteryzowania Krasieńskiego i jego wielkości wystarczyłoby powiedzieć: „Autor Nieboskiej“. Wypełniający salę w siedzibie „Reduty“ słuchacze, zgotowali prof. S. Kościalkowskiemu gorącą owację.

★

Gdy przedstawiciele starszego społeczeństwa emigracyjnego spełniali spadający na nich obowiązek zwrócenia szczególnej uwagi na rocznicę Krasieńskiego, Klub Polskiej Młodzieży im. Henryka Sienkiewicza skupiający młodzież

### W 40-LECIE TRAKTATU WERSALSKIEGO

Wieczór poświęcony 40-letniej rocznicy podpisania Traktatu Wersalskiego odbędzie się w piątek, dnia 26 czerwca 1959 r. o godz. 19 min. 30 w sali Ogniska Polskiego (55, Princes Gate, S. W. 7).

W wieczorze biorą udział: *radca Stefan Lubomirski* i *prof. Władysław Folkierski* — przemówienia. W części muzyczno-wokalnej — *Juliusz Lepiński* (utwory Paderewskiego i Chopina), *Marian Nowakowski* (pieśni alianckie z okresu pierwszej wojny światowej) przy akompaniamencie *Bernarda Czapliewskiego*.

Przewodniczy *dr T. Bielecki*, który wygłosi słowo wstępne.

W niedzielę, dnia 28 czerwca br. tj. w dacie podpisania Traktatu Wersalskiego, odprawiona zostanie o godz. 9.30 w Brompton Oratory przed ołtarzem *Matki Boskiej Kozielskiej msza św. za Polskę*.

O godz. 14.30 w tymże dniu (28 bm) nastąpi złożenie wieńca pod Cenotaph'em, przy ulicy Whitehall, S. W. 1.

z polskich szkół przedmiotów ojczystych, obchodził na zebraniu urządzonym w Klubie Lotników 150. rocznicę urodzin Juliusza Słowackiego. Program tej akademii wypełniły w przeważnej części deklamacje utworów Słowackiego przez młodzież, które wypadły bardzo udanie. Temu klubowi młodzieży patronują koła rodzicielskie i nauczycielskie.

Zebranie zgaśli p. J. Platos, inicjator Klubu. Prezes Klubu, p. Bohdan Wasułyński przedstawił twórczość Słowackiego, przy czym utwory poety recytowali: *Jadwiga Krzyżanowska*, *Barbara Lewczak*, *Marek Lewicki*, *Janusz Deszberg*, *Ryszard Weber* i *Anna Kowalczyk*.

★

Szczególnie wielką rozpiętość tematów miało zebranie odczytów urządzone wspólnymi siłami przez Polskie Towarzystwo Historyczne i Polskie Towarzystwo Naukowe na Obczyźnie w sali bibliotecznej Instytutu im. Gen. Sikorskiego. Zwrócił na to uwagę prezes P.T.N. prof. T. Sulimski, który przewodniczył zebraniu w zastępstwie prezesa Towarzystwa Historycznego gen. M. Kukiela, i przewodniczącego komisji historyczno-filologicznej prof. W. Wielhorskiego.

Pierwszy referat wygłosił dr Augustyn Steffen na temat „Pochodzenia nazw bożków Słowian zachodnich“. Na podstawie źródeł z XI, XII i XIII wieku, przede wszystkim duńskich, prelegent mówił o zabytkach starosłowiańskich kultów pogańskich, zwłaszcza na wyspie Rugii, a następnie analizował szereg z późor 17 zachowanych nazw bożków Słowian zachodnich. Były wśród nich takie, jak Swantewit, Gerovit, Pozevit, Rinvit, Prove, Podoga, Synna, Piramar, Redigast. Prelegent wykazywał, iż nazwy te stanowiły na ogół transpozycje dwóch wyrazów greckich, zapisanych łącznie. Np. Swantewit to tyle co Swant czyli święty w znaczeniu mocny, i evith oznaczający pięknokształtny, lub Rin/e/vit, które to słowo oznacza nie osobę a tarczę pięknokształtną, szczególnie czczoną i mającą sprowadzać zwycięstwa, itd.

W dyskusji, która się potem rozwinęła, zwrócono się najpierw z szeregiem pytań, dotyczących do wyjaśnienia, dlaczego prelegent wywodzi wszystkie nazwy bożków z greczyzny. Następnie rozważano była sprawa rozszerzenia tych badań metodą porównawczą na obszary całej Słowiańszczyzny, dla sprawdzenia, czy dochodziło by się do podobnych wniosków. W tym zakresie zabierali głównie głos prof. I. Wieniewski i prof. H. Paszkiewicz. Mgr L. Turkowski nawiązując do badań etnologicznych prof. Poniatowskiego wskazywał na fakt, iż religia Słowian była odrębna od typu religii pogańskich świata greckiego czy rzymskiego, stąd wyjaśnienia wymaga fakt występowania nazw bożków, gdy Słowianie znali kult żywiołów lub duchów przodków. Rektor PUNO prof. C. Jędrzejewiczowska wskazywała na podstawie badań etnologicznych na możliwości wpływów greczyzny. W wyjaśnieniach swoich dr Steffen wskazywał, iż nazwy bożków były nazwami sfingowanymi przez przedstawicieli ówczesnych kół rządzących i intelektualnych, jako epitetum ornans dla nazwania różnych posągów i przedmiotów kultu. Poza tym ograniczył się do wyjaśnienia natury czysto filologicznej, potwierdzających jego tezę o greckim pochodzeniu tych nazw.

★

Drugi referat wygłosił dr Jerzy Gawenda na temat „Głównych zasad ustrojowych V Republiki Francuskiej“.

W dyskusji poruszana była sprawa ewentualnych wpływów teoretyków ustroju opartego na zasadzie przywództwa, w związku z czym prelegent wyjaśnił, iż w obecnym stadium nie można dopatrzeć się takiego wpływu, zwłaszcza, że teoretycy z obozu Petaina głosili ustrój prezbudy społecznej opartej na podstawie, gdy de Gaulle dążył tylko do konsolidacji władzy w ramach zbliżonych do konstytucji z 1946 roku, której postanowienia nie były wykonywane. Poruszono też zagadnienie centralizacji czy decentralizacji władzy w metropolii i krajach zamorskich, przy czym okazało się, iż stworzony został ustrój pośredni między konfederacją i federacją, przy czym rada wspólnoty utworzona z premierów poszczególnych krajów — głosami Afrykańczyków, dąży do władzy scentralizowanej. (n)

**KANCELARIA PRAWNA**  
pod kierownictwem doktora  
praw  
**S. OLSNICKI**  
Tłumacz przysięgły przy sądach  
francuskich  
106, Rue Jouffroy — Paris 17-e  
Metro Wagram  
tel. WAGram 88-91

Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprowadzania rodzin i t. d. Wszelkie sprawy sądowe, cywilne i karne we Francji i w Polsce.  
Pełnomocnictwa.

**BIURO PRAWNIKA** w PARYŻU  
Abs. Prawa  
Uniw. Ponańskiego,  
doświadczon. emigr. od 1924 we Francji

**MARIAN JAROSZYK**  
Expert-Traducteur-Jure  
34, RUE DE MAUBEUGE, 34,  
PARIS 9-e.  
Telefon: TRU 68-88; metro: Cadet

**TŁUMACZENIA URZĘDOWE  
ważne w całej Francji**

SPRAWY: Metryk, ślubów, naturalizacji, pełnomocnictw na kraj, procesów sądowych, rent, wypadków, Dipsów, paszportów, certificate de coutume, podań do Ministerstw, Prefektur, Konsulatów amerykańskich i innych. Piszcze z zaufaniem. Natychmiastowe załatwienie w Paryżu bez potrzeby przyjazdu.

**BILETY  
PODRÓŻE  
WAKACJE**

**STANMOR**  
TRAVEL AGENCY

121, EARLS COURT ROAD,  
LONDON, S. W. 5. Tel. FRE 1155.  
(Minuta od stacji Earls Court).

W. OPOLSKI

### Co ważniejsze: prawo czy ideologia?

NA III zjeździe PZPR w marcu nie zabrakło również głosu i tow. Jana Wasilkowskiego, prezesa sądu najwyższego. Po zaznajomieniu się z treścią przemówienia nikt nie ma już żadnej wątpliwości, że również w dziedzinie sądownictwa następuje wyraźny nawrót do okresu „błędów i wypaczeń”, który — jak zapewniano w czasie VIII Plenum — nigdy już nie miał powrócić.

Na wstępie tow. Wasilkowski zwrócił uwagę na poważne niedomagania wymiaru sprawiedliwości, stwierdzając że postawa moralno-polityczna sędziów pozostawia wiele do życzenia. Jednocześnie — według Wasilkowskiego — musi nastąpić zmiana w ustawodawstwie polskiej republiki ludowej, celem wzmocnienia socjalistycznego porządku prawnego.

Wydawało się też, że po tzw. polskim październiku kompetentne czynniki, tj. ministerstwo sprawiedliwości oraz prezes sądu najwyższego będą wymagały, by narybek prawniczy uczył się odtąd więcej prawa, a mniej tracił czas na wkuwanie ideologii komunistycznej. Że jest inaczej, o tym świadczą dalsze wywody Wasilkowskiego, wygłoszone do delegatów na zjazd partyjny.

Reżymowy szef sądownictwa podkreślił, że na czoło wymagań stawianych prawnikom, wysuwa się praca polityczna. Ona bowiem decyduje o postawie ogółu sędziów. Istnieje ścisły związek między prawem a polityką, bo w Polsce ludowej wyłoniło się nowe niebezpieczeństwo przenikania do kół prawniczych niewygasłych koncepcji burżuazyjnych, a tym samym burżuazyjnej ideologii. Jak długo istnieje okres współistnienia dwóch systemów społecznych, tj. socjalistycznego i kapitalistycznego, tak długo znajomość kapitalistycznych teorii i instytucji prawniczych winna stanowić jeden z istotnych elementów wykształcenia prawniczego w socjalistycznej Polsce. Jednak — według Wasilkowskiego — znajomość ta jest dopuszczalna tylko pod warunkiem, że będą one analizowane i oceniane ze stanowiska materializmu historycznego, ze stanowiska marksizmu-leninizmu.

Usiłowanie traktowania prawa w oderwaniu od realnych stosunków społecznych, czyli nawrót do tzw. metody ściśle formalnej, jest z politycznego punktu widzenia wyrazem burżuazyjnej tezy o ponadklasowym charakterze prawa.

Na końcu swego przemówienia tow. prezes przypominał, że sąd najwyższy skorzystał już dwukrotnie ze swego uprawnienia wydawania tzw. „wytycznych” dla sądów niższych instancji, i w przyszłości będzie z tego prawa korzystał. Tu należy przypomnieć, że „wytyczne” wydane przez sąd najwyższy zawierały instrukcje dla sędziów, by przy pewnych przestępstwach, gdy chodzi o kradzież mienia publicznego, nie wymierzali kary niższej, lecz wyższą, lub nawet najwyższą. „Wytyczne” wkraczały tu wyraźnie w dziedzinę niezawisłości sędziowskiej, do którego w każdym wypadku należy ocena istoty przestępstwa i wymiar kary.

W związku z tym Wasilkowski wyraźnie przyznał, że te „wytyczne” jako nowa instytucja, właściwa prawodawstwu „naszego obozu” wywołały ostrą krytykę ze strony niektórych przedstawicieli nauki prawa. Tego rodzaju opozycja wywiera oczywiście szkodliwy wpływ zarówno na studentów prawa jak i na kadre sędziowską i stoi w sprzeczności z usiłowaniem partii wprowadzenia nowego socjalistycznego porządku prawnego.

Tyle o kształceniu nowych kadr prawników, o „wpływie burżuazyjnych teorii na aparat sędziowski” i o konieczności intensywnego „wpajania

nowym kadrom prawników ideologii socjalistycznej”. W czasie swego stonkowno długiego przemówienia, Wasilkowski nie wspominał ani razu o konieczności poznania przez studentów samego prawa. Ta strona, w pojęciu prezesa sądu najwyższego nie jest widać ważna; ważna jest znajomość ideologii komunistycznej, ideologii „naszego obozu”.

Kilka lat temu, podobne tezy przedstawili b. minister sprawiedliwości Świątkowski, obecnie profesor prawa oraz prof. Auscaler. Świątkowski oświadczył wręcz, że największą pomocą dla sędziów Polski ludowej jest partia, która wskazuje im właściwą politykę sądową w sprawach zarówno karnych jak i cywilnych. Partia winna wskazywać sędziom odcinki atakowane przez wroga klasowego. Auscaler zaś uważał, że najcenniejszym organem doradczym dla sądu są rady narodowe. Rady, w których — jak pisze „Słowo Powszechne” z 5 kwietnia br. — na ogólną ilość 205.044 radnych ponad 87.000 nie posiada wykształcenia podstawowego. Na 37.000 członków prezydów rad, 30.000 posiada zaledwie wykształcenie podstawowe. Ci pół-analfabeci — jak ich nazywają obecnie w Polsce — stanowią — zdaniem komunistycznych profesorów prawa — czynnik doradczy dla sędziów.

Na zjeździe partyjnym rozprawiano o różnych rzeczach, lecz nie o wszystkich. Zarówno Wasilkowski jak i nac. prokurator Rybicki mówili o socjalistycznym porządku prawnym, o ideologii i zwalczaniu burżuazyjnych teorii, które stanowią przeszkodę w ustabilizowaniu się tego nowego porządku. Obracano się w świecie doktryn, za to nie wspomniano o porządku prawnym w codziennym życiu obywatela.

Weźmy pierwszy z brzegu przykład, świadczący o tym, jak nowy, socjalistyczny porządek prawny rozumie „władza” niższych stopni. Pisze o tym w „Nowej Kulturze” z 26 kwietnia Stefan Kozicki. Proszę posłuchać: „Zdarzyło się we wsi Busowo pod Chełmem, że nauczycielka szkoły miejscowej, młoda, 19-letnia Aniela Niedźwiedzka, wpisała do dzienniczka ucznia Jędraszko uwagę o złym zachowaniu się ucznia. Ojciec Jędraszko, komendant posterunku Milicji Obywatelskiej w gromadzie Wierzbica, przysłał wkrótce potem do szkoły milicjanta, który doprowadził nauczycielkę na posterunek. Komendant przesłuchiwał nauczycielkę przez kilka godzin. W rezultacie i dopiero na skutek interwencji związku nauczycielstwa polskiego w komendzie powiatowej, komendant Jędraszko ponoć otrzymał naganę. Ponoć!”

Jak łatwo zgadnąć o takich przykładach socjalistycznego porządku prawnego nie mówili na zjeździe kompartii ani Wasilkowski, ani Rybicki, ani minister spraw wewnętrznych Wicha, najwyższy przełożony komendanta posterunku w Wierzbicy.

#### Przegląd wydawnictw

**PRZEGLĄD ZACHODNI** — nr. 3/97 rok X Londyn, marzec 1959, wydawany przez Związek Polskich Ziem Zachodnich w Londynie zawiera artykuł Z. Berezowskiego pt.: „Przestrogi Kennana”, K. Mochlińskiego „Życie gospodarcze na Ziemiach Zachodnich” oraz informacje ogólne z prasy niemieckiej i z życia organizacyjnego.

#### BLĄD W DACIE

W notatce pt. „Wystawa grafików z nad Wisły” na str. 4 poprzedniego numeru „Orla Białego” (z dn. 18. 6. br.) diabeł pośpiechu zdążył przemyśleć pomysłkę. Wystawa grafików z Polski otwarta została w Galerii Grabowskiego nie 22 maja — jak wydrukowano — a 22 czerwca. Można ją zwiedzać do dnia 2 lipca br.

P O INWAZJI Polski we wrześniu R. P.

1939 roku Molotow wygłosił te pamiętne słowa: „Jedno szybkie uderzenie na Polskę najpierw armii niemieckiej a następnie czerwonej, i nie nie pozostało z tego szpetnego bękarta Traktatu Wersalskiego”. W zdaniu tym Molotow wyraził z pasją głuchą nienawiść do Polski niepodległej a zarazem do Traktatu Wersalskiego, jako postawy systemu międzynarodowego, którego wolne państwa polskie było częścią składową. Nie potrzeba tłumaczyć wrogości, z jaką Sowiety odnosiły się i odnoszą do idei Polski niepodległej. Ale jakie są przyczyny tej nienawistnego stosunku do Traktatu Wersalskiego? Czy przemigły one wraz z Traktatem, którego wszystkie niemal postanowienia przeszły już do historii? Czy też widział Molotow w traktacie pewną ideę, zasadę, myśl, która dla Sowietów była i będzie zawsze niebezpieczna?

Warto się nad tym zastanowić w 40. rocznicę podpisania w Wersalu Traktatu, który zakończył pierwszą wojnę światową, położył kres (na pewien czas) bucie pruskiej, panowaniu dynastii Hohenzollernów i naprawił częściowo krzywdy, jakie Prusy i Niemcy wyrządziły Francji i innym narodom, z Polską na czele. Spośród wszystkich bowiem historycznych wypadków, związanych z Traktatem Wersalskim, uznanie przez podpisujące go mocarstwa niepodległości państwa polskiego było wydarzeniem największym.

#### WALKA

#### O ZACHODNIE GRANICE POLSKI

Churchill w książce „The Aftermath” stwierdza, że odrodzenie Polski było jednym „z największych nowych faktów” politycznych Traktatu Wersalskiego. Roman Dmowski w „Polityce polskiej” z większym co prawda naciskiem i wzruszeniem przypomina nie sam fakt podpisania traktatu, lecz uroczyste doręczenie przez Clemenceau na plenum konferencji w dniu 7 maja 1919 projektu traktatu delegacji niemieckiej. Projekt ten przewidywał linię graniczną między Niemcami i państwem polskim, nakreślona znacznie dla nas korzystniej niż ta, która ostatecznie obowiązywała, bo z Górnym Śląskiem, włączonym w całości do Polski, choć już z Gółańskiem, wydzielonym jako Wolne Miasto.

Dmowski, który jako pierwszy polski delegat na konferencji pokojowej, był obecny przy tej scenie, nie ukrywa triumfu, dumy zrodzonej ze świadomości „wielkiej chwili dziejowej”. Historia brała odwet za rozbiory, za krzywdy, za poniżenia. Przeciem niemiecka, jeszcze niedawno, zdawałoby się, niewzruszona, została powalona. Polskie ziemie zachodnie uzyskiwały międzynarodowe uznanie do życia w wolności w zjednoczonym państwie polskim, co jeszcze niedawno wydawało się dla wielu tylko urojeniem Polaków, walczących na tych ziemiach twarde o swój byt. Co więcej, ziemia śląska, nie cała co prawda, wracała po 600 latach do ojczyzny.

Duma delegatów polskich, Dmowskiego i Paderewskiego, poczucie ich znakomitego osiągnięcia były więc zrozumiałe, aczkolwiek nastrój ten mógłby uzasadnione obawy oraz porażki, odniesione na konferencji przez delegację polską, nie z jej winy bynajmniej, lecz głównie wskutek stanowiska zajętego przez Lloyd George'a. Obok niemal maniakckiego jego nastawienia antypolskiego, decydujące tu było jego przekonanie, że odrodzona Polska, jest „satelitą” Francji, jej placówką strategiczną i bazą wojskową we wschodniej Europie. Należało zatem osłabić tę placówkę, Lloyd George, podobnie jak wielu polityków w Europie, niechętnych Francji, uważał nieludznie, że wysłała ona ze zwycięskiej wojny z Niemcami zbyt potężną. Antypolskie wystąpienia Lloyd George'a na konferencji pokojowej godziły oczywiście w Polskę, ale wymierzone były we Francję...

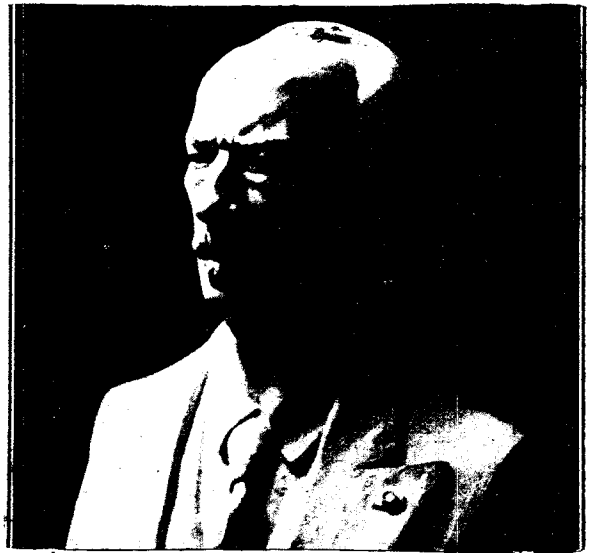
Przeanalizujemy w ten sposób bój o Gdańsk. Dmowski nazwał utworzenie Wolnego Miasta „raną zadaną Polsce w najbardziej żywotnym miejscu”. Przeanalizujemy bój o Górny Śląsk, gdzie wyznaczono plebiscyt, co zmusiło ludność Śląska o stoczenie ciężkiej, krwawej walki o swe prawa narodowe. Nie uwzględniony został wniosek delegacji polskiej w sprawie Prus Wschodnich, włączenia do Polski okręgu Kwidzyna oraz Warmii i Mazur i utworzenia z pozostałej części Prus niezależnego państwa z Królewcem, jako stolicą. Z okrojonego i odłączonego od Niemiec obszaru nie groziły Polsce najazdy dywizji niemieckich, jak to stało się w roku 1939. W ogóle względy strategiczne, względny na bezpieczeństwo młodemu państwu polskiemu nie były brane pod uwagę. Nazywało się wówczas, że sprawy bezpieczeństwa zapewni i załatwi Liga Narodów. Dość powiedzieć, że

## MINIONE ORAZ TRWAŁE W

podstawą wykreślenia linii granicznej polsko-niemieckiej był oficjalny spis ludności w Niemczech z r. 1910!

Dmowski w swojej książce nie tak nie-

amerykańskiej, dla której powstanie Polski z dostępem do morza było jakąś ekstrawagancją i przejawem „nienasyconego imperializmu polskiego”.



IGNACY PADEREWSKI

zadowolona z wytworzonego stanu rzeczy. Pisze, że Niemcy zwrócili Polsce „nie wszystko”, że nastąpiło jedynie „połowiczne rozstrzygnięcie” spraw granicznych i że stawia to państwu polskiemu w „położeniu bardzo trudnym”.

Znany dziś przebieg zażartej walki o naszą zachodnią granicę, prowadzonej przez delegację polską. Miała ona w tej sprawie całkowite poparcie Francji i prezydenta Wilsona, który jednak ulegał w niektórych sprawach argumentacji Lloyd George'a. Uświadamiamy sobie lepiej ówczesne nastroje szerzone przez Niemców wśród części opinii europejskiej

Przecież b. premier włoski w epoce przedfaszystowskiej, Francesco Nitti, znany wówczas finansista o znaczących wpływach międzynarodowych w książce wydanej w r. 1923 pt.: „Upadek Europy” czyni Polskę odpowiedzialną za trudności gospodarcze w Europie, odmawia Polakom wszelkich kwalifikacji moralnych i politycznych do rządzenia się sobą, znieważa na każdym kroku naród polski i wyraża oburzenie, że Poznań — oczywiście pisze Posen — został przyznany Polsce. Mając to na uwadze, można z całą pewnością dowodzić, że gdyby nie powstanie wielkopolskie sprawa naszej gra-

**E PUR SI MOUVE!** (A jednak się wierci) — zakrzyknąłby może Gali-leusz, gdyby danym mu było poznać bliżej naszą emigrację. Myślę, że wielki a uparty astronom podrzywałby tę swoję opinię nawet po przeczytaniu w czerwonej „Kulturze” A. D. 1959, panegirycznych uwag p. W. A. Zbyszewskiego o rzeczonej emigracji.

Bo przecież, wśród licznych naszych zahamowań, jakie z uporem kultuwujemy na tej wyspie (nie kupujemy książek, nie chodzimy na wystawy plastyczne, na scenie interesuje nas albo kabaret albo „wydziewki”, jak ognia boimy się nowoczesności jeśli nie dotyczy ona „wozu” lub telewizji) — nie ma jednego: bezruchu. W sensie fizycznym, oczywiście.

Palacy emigracyjni — nie mówiąc już o tych z kraju — ogromnie lubią wyjeżdżać, podróżować, odkrywać przeróżne Ameryki. Musi być w tym jakas, głęboko w duszy ludzkiej zakotwiczona tęsknota za tym, żeby „być gdzie indziej” którą u nas wzmógł jeszcze bezpośredni kontakt z historią powszechną.

\* \* \*

Nie poddawajmy się jednak podróżniczej historiozofii. Zajmijmy się raczej praktyczną stroną podróży.

— Co można załatwić przez biuro Panów, kiedy się chce wyjechać — zagam dynamicznie, zwracając się do dyrektora znanej polskiej agencji podróży w Londynie.

Rozmówca mój wydaje się zlekka ubawiony:

„Może łatwiej będzie zacząć od wymieniienia spraw, których nie załatwiamy. Otóż warto np. pamiętać, że do kompetencji agencji podróży nie należą problemy prawne, a także rozwodowe, spadkowe, podatkowe, emerytalne itp., które zazwyczaj przypominają się rodakom w związku z wyjazdem. Zwracanie się do nas o poradę lub interwencję w tego rodzaju sprawach powoduje tylko stratę czasu klienta — i nasza, oczywiście.

Wszystko natomiast, co bezpośrednio dotyczy przeniesienia pasażera z punktu A do punktu B (lub A, B, C, X) i spowrotem, jak również jego wygod i rozrywek w czasie podróży — wchodzi w zakres naszej pracy. Dostarczamy więc biletów i rezerwujemy miejsca w pociągach, na statkach, w samolotach (nawet helikopterach), autokarach. Wynajmujemy dla naszych klientów pokoje w hotelach i pensjonatach, zamawiamy po-

## GDYBY OD

siłki w czasie drogi, udostępniamy wycieczki i całe „tury” wakacyjne, lub turystyczne. Zakatujemy również formalności takie jak przedłużenie paszportu i uzyskanie wiz”.

— Ah, nawet to — wdycham, wspominając godziny, stracone w konsularnych ogonkach.

„Oczywiście, za ten rodzaj usług pobieramy dodatkową opłatę, tzw. service-charge. Ktoś jednak musi tę wędrowkę po konsulatach odbyć, a czas kosztuje”.

— A ile doliczacie panowie do ceny biletów?

Dyrektor agencji patrzy na mnie przez chwilę smutnymi oczami.

„Niech Pan się postara zrozumieć — mówię łagodnie, jak doświadczony pedagog do zatrudnianego w rozwoju umysłowym ucznia. — To naprawdę ważna sprawa. Dziesiątki rodaków krąży przed witrynami naszego biura; zaglądamy do środka, nawet się informują; po czym... idą stać w ogonku przed kasą któregoś z dworców. „Bo to taniej”, „bo oni (agencja) na pewno doliczają sobie procent”. Otóż, niechże Pan to napisze jakoś przystępnie, żeby wszyscy zrozumieli: nie doliczamy ani grosza do normalnej dworcowej ceny biletów. Nie wolno nam nic doliczać! Bilet kupiony u nas kosztuje klienta dokładnie tyle samo co na Victoria lub Liverpool St. — minus stracony czas, oczywiście.”

— Na czym wobec tego polega interes Panów — dziwię się chytrze.

„Na zasadzie: hurt i detal. Koleje, linie lotnicze i morskie udzielają nam rabatu hurtownego w granicach 5 do 7 i pół procent. Klient płaci zawsze to samo — czy to w kasie dworca lotniczego lub kolejowego czy u nas.

Dotyczy to jednak tylko agencji podróży, mających prawo do tej nazwy i należących do Ass. of British Travel Agents (ABTA) — widzi Pan jej znak na drzewiach. Jest w tym kraju sporo tzw. „Quakrów” czyli znachorów turystycznych, którzy nie korzystając z oficjalnych źródeł, czerpią swój zysk z kieszeni klienta.”

— Wspomniał Pan o „turach” wakacyjnych. Na czym one polegają?

„Na zrozumieniu instynktu stadowego, tkwiącego w psychice większości ludzi. Rezerwuje się „na pniu” całe hote-



# W TRAKTACIE WERSALSKIM

nic zachodniej jeszcze gorzej by się na konferencji przedstawiała. Kto wie również, czy gdyby doszedł do skutku polski zamiar zajęcia Gdańska — o czym pisał w „Orle Białym” z dnia 18 25 grud-

nia 1958 r. gen. W. Anders — Gdańsk nie znalazłby się włączony do państwa polskiego, co konferencja pokojowa prawdopodobnie uznałaby, mimo Lloyd George'a.

## TRAKTAT UZNAŁ ISTNIEJĄCE PAŃSTWO POLSKIE

Granice Polski znaczyła wola i krew narodu. Wschodnie nasze granice wykreślone były w wyniku zwycięskiej wojny w r. 1921 bez wpływu Traktatu Wersalskiego i mocarstw zachodnich, które dopiero w r. 1923 granice te uznały. Gdy Traktat Wersalski był podpisywany, odróżnione państwo polskie już istniało. Posiadało swe władze centralne i suwerenne z Józefem Piłsudskim na czele, swój rząd, którego szefem był Ignacy Paderewski, Sejm Ustawodawczy, szybko rozrastające się siły zbrojne, wyzwolone ziemie centralne, Małopolskę, Śląsk, Wielkopolskę, Wilno... Ścisłe biorąc, na podstawie Traktatu Wersalskiego wojska polskie obsadziły wyłącznie Pomorze. Traktat *uznał* jedynie istniejące państwo. Tak stawia tę sprawę Dmowski, pisząc o traktacie, który „uznaje niepodległe państwo polskie”.

Byliśmy co prawda na konferencji uznani za państwo sprzymierzone, lecz o „ograniczonych interesach”. Decyzje zapadły w gronie wielkich mocarstw, sprowadzonych w końcu do czterech, właściwie czterech osób: Wilsona, Clemenceau, Lloyd George'a i premiera Włoch, Orlando, który zachowywał się raczej biernie. Mężowie ci zupełnie nie krepowali się wnioskami życzliwej dla nas Komisji kongresowej powołanej dla spraw polskich i wydawali decyzje, które były wynikiem układu sił w łonie „wielkiej czwórki”. Delegacja polska była jedynie wzywana do wyrażenia swojej opinii. Tego minimum przyzwoitości nie przestrzegano *nota bene* w Teheranie i w Jaltie, gdzie decyzje zapadały przeciw nam, lecz bez nas i w tajemnicy przed nami.

Na konferencji pokojowej w r. 1919 Polacy nie mogli się w dodatku ograni-

czyć do obrony spraw polskich na granicy z Niemcami, lecz musieli występować w obronie Śląska Cieszyńskiego, Lwowa, Małopolski Wschodniej i ziem wschodnich, w sprawie mniejszości narodowych, w sprawie żydowskiej itd.

Dmowski mówił mi kiedyś, że za największy swój sukces oratorski i polityczny na konferencji uważał swe wystąpienie przed Wielką Czwórką właśnie w sprawie Śląska Cieszyńskiego. Francję bowiem mieliśmy w tej sprawie, niestety, przeciwko nam ze względu na dawne zobowiązania wobec Czechów i może jakieś koncesje gospodarcze. Z pojedynku słownego z Beneszem i Kramarzem Dmowski wyszedł wówczas zwycięsko. Małuje to jednak dodatkowe trudności Polski na konferencji, gdzie nawet te delegacje, które, zdawałoby się, mają wspólne z nami interesy, nie zachowały się wobec nas lojalnie i obniżyły pozycję polską na konferencji. Nie byliśmy zatem jej beniaminkiem, beniaminkiem była raczej Czechosłowacja.

Państwo polskie nie było więc tworem Traktatu Wersalskiego, wymyślnym przez zebranych tam dyplomatów, jak to głosili zwłaszcza Niemcy i komuniści. Odróżnione państwo polskie było dalszym ciągiem dawnej Rzeczypospolitej, której żywot sięgał w daleką przeszłość. Lecz właśnie dlatego, że Polska nie była tworem przemijającego układu, lecz odróżnionym organizmem państwowym, o wielowiekowej tradycji, że Traktat Wersalski włączył to państwo w ramy powstającego systemu międzynarodowego, z którego Sowiety były wyłączone, Moskwa wyprowadziła temu systemowi i Polsce nieubłagana walkę, solidaryzując się z rewizjonistyczną kampanią Niemiec. W sy-

stemie wersalskim, z Ligą Narodów na czele, Sowiety widziały po prostu związek państw antykomunistycznych.

### IDEE WCIĄŻ AKTUALNE

Z TRAKTATU, którego książkowe wydanie stanowiło pokazywało tom, obejmujący statut Ligi Narodów i postanowienia dotyczące granic, odszkodowań



ROMAN DMOWSKI

wojennych, rozbrojenia itd. nie pozostało formalnie nic. Niemcy obaliły Traktat, uderzając na Polskę w porozumieniu z Sowietaми w r. 1939. Granica polsko-niemiecka znajduje się dziś na Odrze i Nysie Łużyckiej.

A przeciw idea przewodnie traktatu, idea, które przywiózł Wilson z Ameryki do Europy, pozostały jako stałe dziedzictwo konferencji z r. 1919. Była to zwłaszcza idea samostanowienia narodów i solidarności międzynarodowej. Sprawę niepodległości Polski Wilson potraktował w 13-tym punkcie swego orędzia z warunkami pokojowymi, odrębnie i niezależnie. Następnie jednak w miarę rozkładu imperium Habsburgów, zastosował ideę samostanowienia do zagadnień Europy środkowo-wschodniej.

Wbrew rozpowszechnionej swego czasu opinii Wilson, głosząc te idee, nie był doktrynerem. Zasadę samostanowienia traktował ostrożnie, z poczuciem odpowiedzialności politycznej i ze zrozumieniem praw historii. Wbrew przekonaniom jego przeciwników w Ameryce i w Europie, Wilson był politykiem realnym. Wypadki po latach dwudziestych i obecny kryzys światowy całkowicie przyznały słuszność wielkiemu Amerykaninowi. Jego próby zorganizowania świata cywilizowanego na zasadach solidarności i udzielania sobie przez narody wolnej pomocy w razie, gdyby jeden z członków Ligi Narodów uległ napaści, wydają się bardzo nieśmiało wobec współczesnych metod zainicjowanych przez Amerykę i przyjętych przez świat wolnych w postaci Przymierza Atlantyckiego oraz innych sojuszów, obejmujących w praktyce całą kulę ziemską, z wyjątkiem części świata ujarzmionego przez komunizm. Do tej kategorii należą też plan Marshalla, doktryna Trumana, Eisenhowera itd. Takiego zaangażowania się politycznego, wojakowego i finansowego Stanów Zjednoczonych w sprawy światowe, Wilson na pewno nie przewidywał. Był on jednak prekursorem nadchodzących czasów.

### TRAGEDIA WILSONA

Tragedią Wilsona a z nim całego świata, zwłaszcza Europy, szczególnie zaś Polski, było odrzucenie w pierwszej chwili jego wniosków, a jednak realnych poglądów przez większość opinii amerykańskiej i przez Senat, który nie ratyfikował Traktatu Wersalskiego. Paderewski w swych „Memoirs” wydanych po angielsku krótko przed drugą wojną światową i doprowadzonych do roku 1914, wybiega niejednokrotnie poza nakreślone przez wspomnianą epokę. Był on związany wielką przyjaźnią z Wilsonem, którego uważał za „uczonego i apostoła”. Główny błąd prezydenta wynikał — zdaniem Paderewskiego — z jego polityki wewnętrznej. Swe koncepcje w polityce międzynarodowej Wilson stawiał na gruncie wyłącznie partyjnym, nie usiłując dla nich zdobyć poparcia stronnictwa opozycyjnego, republikańskiego. Gdyby — pisze Paderewski — Wilson zabrał był na konferencję pokojową w Paryżu reprezentację partii republikańskiej, p. Lodge'a, który stał się namiętnym przeciwnikiem Ligi Narodów i p. Elihu Root „wszystko mogłoby się stać, wszystko. Lecz zajmował on zbyt partyjne stanowisko w tych sprawach. Jak każda wybitna osobistość, stał samotny. Nie mógł on znieść jakiegokolwiek opozycji i różnicy poglądów — to było jego cechą charakterystyczną i główną wadą, jako wiel-

kiego przywódcy i postaci ogólnonarodowej. To stało się przyczyną jego bankructwa i tragedii”.

Wskutek wycofania się Ameryki z Europy po pierwszej wojnie światowej, wskutek nieprzystąpienia Stanów Zjedn. do Ligi Narodów i wskutek fatalnego izolacjonizmu amerykańskiego między obu wojnami, Traktat Wersalski nie mógł być wykonywany tak, jak to było w pierwotnych zamierzeniach. Do tego dołączyło się lekkomyślne i jednostronne dostarczanie kapitałów amerykańskich Niemcom i pozostawienie odrodzonych państw Europy Środkowej swemu losowi, bez żadnej w praktyce pomocy.

Francja i Anglia odpowiedzialne same za rozwój Ligi Narodów i polityki europejskiej po 1920 nie stanęły na wysokości zadania, zwłaszcza w dziedzinie zbrojeni. Traktat Wersalski przewidywał rozbrojenie Niemiec, które miało się teoretycznie stać podstawą do rozbrojenia ogólnego. W r. 1919 uzbrojone po zęby były Niemcy, a rozbrojone, czy niedozbrojone Francja i Anglia. Tego Traktat nie przewidywał. Tu już wina obciąża wyłącznie polityków francuskich i brytyjskich. Tu leży ostateczna przyczyna załamania się całego systemu.

W okresie między pierwszą i drugą wojną światową przeciwnicy systemu wersalskiego, a nawet wielu polityków „bezbarnych” widzieli w nim szereg wad, które nieuchronnie miały doprowadzić do jego upadku. Ambasador brytyjski lord d'Abernon — członek misji francusko-brytyjskiej w Polsce w r. 1920 — przypisuje w książce „Versailles to Rapallo” (1929) główne wady Traktatu Wersalskiego po pierwsze temu, że był on rzekomo „narzucony” Niemcom, co jest nieścisłe, gdyż Niemcy mogły wiele wytargować na konferencji pokojowej, po drugie, że system odszkodowań, nałożonych na Niemcy, spowodował rzekomo gigantyczne trudności gospodarcze, co jest o tyle nieścisłe, że Niemcy od płacenia odszkodowań się niemal wykroczyły, a związane one były z całością długów wojennych, których zwrotu domagały się Stany Zjednoczone, i wreszcie po trzecie w powstaniu „wielu” mniejszych państw i rozbiściu większych jednostek gospodarczych. Nie jest to również przekonujący argument. Polska, jako mniejsze państwo, spełniła niegorzej swą rolę w r. 1920. O roli jej w drugiej wojnie światowej pisać nie trzeba. System wersalski załamał się dlatego, że wielkie mocarstwa bądź go nie wykonywały, bądź go wykonywały źle. Składanie winy i odpowiedzialności na mniejsze państwa za upadek systemu, nad którym czuwać powinny były większe — mówi sam za siebie.

# DYSEUSZ WIEDZIAŁ...

## CZYLI ROZMOWA O PODRÓŻOWANIU

le w cieszących się wzięciem miejscowościach (np. na Rivierze, na Costa Brava w Hiszpanii) i wysłała się tam duże partie urlopowiczów, całymi zarezerwowanymi pociągami lub samolotami. Koszty przejazdu i pobytu są wtedy niższe. Klient zaś, nawet jeśli po drodze coś zwiedza, prowadzony jest za rękę przez przewodników, i nie grożą mu żadne niespodzianki. Jak Pan zapewne zgaduje, jest to rodzaj podróży bardzo popularny w angielskiej middle-class. Polacy i w ogóle ludzie z Kontynentu wolą jeździć indywidualnie”.

Przy okazji dowiaduję się, że agencja „Stanmore Travel” — bo z jej dyrektorem toczy się ta rozmowa — nie należy do tzw. „tour-operators” i nie ogranicza się w ramach żadnej specjalności. Zasadą jej jest uniwersalność — we wszystkich kierunkach i rodzajach podróży.

— Czy Polacy stanowią duży odsetek Pana klientów? — wsiadam na narodowe słońca.

„Dość znaczny. Trzeba przyznać, że gły zdecydowali się skorzystać z usług biura podróży, to już wybierają agencję polską. Zresztą 50 procent naszego „obrotu osobowego” odbywa się na trasie Anglia — Polska”.

„Incoachable”, jak mawiali młodzi ludzie za czasów innej rewolucji. Ale to osobny rozdział. Pozostajmy dziś lepiej przy turystyce w ramach Zachodu.

— Dokąd rodacy najchętniej jeżdżą?

„Do Francji, Włoch... Polscy businessmeni oczywiście do Ameryki, czasem do Afryki”.

— A czy jesteście klientelą przyjemną w użyciu?

„No, rozmaicie bywa — waha się dyplomatycznie p. Alexander Bystram. — Najgorsze to, że rodacy mają skłonność do załatwiania wszystkiego w ostatniej chwili. Do głowy im nie przyjdzie, że może już nie być miejsca na statku lub samolocie w dniu, w którym oni postanowili jechać. A tymczasem na rezerwację rzadko bywa za wcześnie; znacznie częściej — za późno, zwłaszcza w tzw. wielkim sezonie urlopowym. Paradoksalnie, problem zaostroża się jeszcze, gdy ktoś jedzie na Kontynent własnym samochodem: statki i samoloty przerzucające

wozy przez Kanał, mają jednak ograniczoną pojemność.

Inna narodowa plaga dla polskich biur podróży to zmiany planów i dat, zawsze w ostatniej chwili. Zdarza się też — zwłaszcza ze strony naszych pań — nastawienie pt. „ja płacę, ja wymagam” lub „macie wyjątkowe szczęście, mogąc zajmować się moją osobą”. Zgaduje Pan, jakie to mile.

— A inne nacje?

„Kaźda ma swoje dziwactwa. Anglicy np., a zwłaszcza tutejsza „U-class”, potrafią targować się o każdego funta, by potem wydać znacznie więcej tam, gdzie naprawdę nie warto. Bardzo im to jednak trudno wytłumaczyć.

Poza tym, w naszym zawodzie trzeba być zawsze przygotowanym na niespodzianki i nicemu się nie dziwić. Wchodzi np. jakiś bardzo kolorowy obywatel; sądząc po stroju i zachowaniu nie wiadomo, czy chciałby zamiatać nasze biuro, czy będzie usiłował sprzedać jakieś pocztówki. A on tymczasem łamaną angielszczyzną zamawia dla siebie i całej licznej rodziny przelot do Ghany i z powrotem. Płaci przy tym gotówką, wyciągając z różnych kieszki ponięte banknoty”.

— Czy Stanmore ma oddziały poza Londynem?

„Jak dotąd tylko jeden. W wielu miastach i ośrodkach turystycznych mamy jednak tzw. korespondentów, którzy na nasze zlecenie zawsze zaopiekują się klientem w drodze: znajdą mu hotel, ułatwią zmianę trasy, a nawet w razie potrzeby dopomogą doraźnie w kłopotach finansowych. Odbywa się to na zasadzie wzajemnej wymiany usług”.

Po co ja właściwie tracę czas nie podróżując — myślę do siebie. Głośno zaś pytam, czy jest jeszcze coś, co mój rozmówca chciałby o sobie przeczytać, jeśli nie na to ciepłowości starczy.

„Czy Pan wie, ilu Polaków pracuje w W. Brytanii w turystyce, lub też ma z nią zawodowy kontakt?” — odpowiada pytaniem „Mr. Stanmore”.

— ? ? ?

„Ja też dokładnie nie wiem. Wiem natomiast, że w samym Londynie są 3 polskie biura lub oddziały biur podróży. Pewna ilość rodaków pracuje w liniach lotniczych; znacznie więcej na kolejach,

w dziale osobowym. Nie mają ze sobą żadnego kontaktu.

Otóż, ja twierdzę, że powinniśmy założyć jakieś stowarzyszenie albo klub polskich pracowników turystyki i transportu osobowego. Dałoby to okazję do spotkań, wymiany zdań i doświadczeń, może często wymiany usług.

Problemów nam nie brak. Taka np. nieważna na pozór, ale drażniąca konieczność posługiwania się w korespondencji z rodakami wolapükkiem polsko-angielsko-francuskim — wobec braku trójjęzycznego słownictwa turystycznego w języku polskim”.

Pamięć błąka się przez chwilę po manowcach lingwistyki. „Wczasy pracowniczego...? — Nie, dziękujemy. Wolimy jednak staromodne, burżuazyjne i galickie z pochodzenia „wakacje”. A swoją drogą, jakiś niewielki polski słownik z tej dziedziny... Może by tak emigracyjna Akademia red. Grydzewskiego?”

Co się zaś tyczy „klubu przewodników” to mogłoby on ściągnąć na swe imprezy (byłe nie referaty, ale np. mówione reportaże, seanse filmów dokumentalnych itp) szersze kręgi Polaków „zarażonych geografją”. Skoro lubimy bywać tam gdzie nas nie ma — wybierajmy miejsca, które naprawdę zobaczyć warto, korzystając przy tym z godnych zaufania źródeł informacji.

\* \* \*

**I**DAC powoli przez Earls Court Rd ku najbardziej polskiej ze wszystkich stacji kolejek podziemnych świata, znowu poddaje się czarowi historiozofii. Przychodzi mi na myśl, że z dwóch, praludzkich chyba, fascynacji naszej wyobraźni: wojny i podróży — podróż przemawia do nas językiem mądrości. Wszak już w Homerowej opowieści, wśród wszystkich szlachetnych i tępawych wojów najmądrszym był ten

...co grody tak wielu ludów oglądał i czytać myśli ich umiał; po morzach wlokąc dalekich boleść swej duszy i troskę o powrót druhów szczęśliwy...“.

I my czynimy jak on czynił: podróżujemy. Pobyt na emigracji stwarza po temu okazje, o jakich nawet przed wojną wielu z nas marzyć nie mogło w „malowanej zbożem rozmaitem” Itace.

(Rozmowę zanotował Maciej Cybulski)

### NAJLEPSZY SZANIEC PRZECIW KOMUNIZMOWI

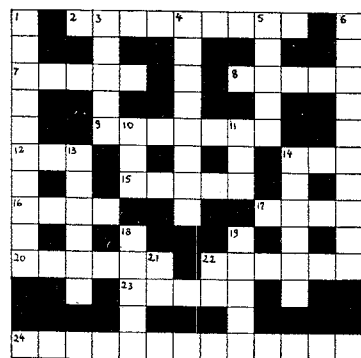
**Z**NACZNIE głębiej ujął te sprawy, jak o tym pisze Tytus Komarnicki w swej znakomitej książce „Rebirth of the Polish Republic”, Sir Esme Howard — brytyjski członek komisji sojuszniczej, którą wysłano na wiosnę 1919 roku do Polski:

„Pomijając, pisał on wtedy, mój osobisty sentyment na rzecz wolności wszystkich narodów ujarzmionych, byłem silnie przekonany, że patriotyczny duch, który je ożywia, stanowi najlepszy szaniec przeciwko fanatyzmowi bolszewizmu, który, gdy podbije Niemcy, będzie mógł zniszczyć naszą cywilizację, łącznie z p. Lloyd Georgiem”.

W zdaniu tym zawarta jest istota rzeczy. Przyczyna nienawiści Molotowa do Polski niepodległej i do systemu wersal-

skiego leży w przeprowadzeniu wówczas wyzwolenia narodów Europy środkowo-wschodniej. W idei samostanowienia narodów dostrzegły Sowiety natychmiast groźne dla siebie niebezpieczeństwo, wielką myśl ofensywną Ameryki i świata wolnego. Próbowali te idee zniekształcić, nadając jej na trzecim kongresie partii w styczniu 1918 roku, na wniosek Stalina, własną wykładnię komunistyczną, która by z hasła samostanowienia narodów uczyniła narzędzie ekspansji bolszewizmu. Próbowali ją zdeptać w Teheranie i w Jaltie. Idea wszakże żyje. W oparciu o nią narody Europy środkowo-wschodniej walczą o swój wolny byt. Cech, tak jak w r. 1919, by ich państwa niezależne włączone były do systemu wolnych narodów. Na tym polega trwała wartość Traktatu Wersalskiego.

### KRZYŻÓWKA NR 327 59



**Pionowe:** 1) renegat; 3) chaos; 4) przestępca; 5) wglębień w murze; 6) hetman polny z XVI wieku; 10) krzyk zwierzęcy; 11) pieniądz (wspak); 13) otwory w murze szczytowym dla celów obronnych; 14) przelanie płynu poprzez tkankę; 18) beznamiętna gromada; 19) owoc; 21) i 22) rodzaj wozu.

### ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 320 59

**Poziome:** 2) afekcja; 7) Ubroć; 8) trust (wspak); 9) Tępolo; 12) era; 14) zab; 15) satyr; 16 i 17) izolacja; 20) Zazula; 22) Atryda; 23) Agata; 24) Wrzeszczowiec.

**Pionowe:** 1) Smuglewicz; 3) front; 4) tarapaty; 5) Jasio; 6) Ostra Brama; 10) iks; 11) lir; 13) Alojzy; 14) zaczyn; 18) klaps; 19) stado; 21) i 22) agat.

### OBYWATELSTWO HONOROWE(?)

Rada Narodowa Zakopanego, na specjalnym posiedzeniu nadała obywatelstwo honorowe(!) miastu obywatelowi so-wieckiemu W. S. Macniewowi. W uzasadnieniu podano, że Macniewowi był członkiem grupy partyzanckiej Szczerza, która „przyniosła wyzwolenie” stolicy Tatr.

Macniewowi zamieszkuje obecnie w Kijowie; dyplom zaś wręczono konsulowi sowieckiemu z Krakowa, który przybył specjalnie do Zakopanego. (Zet)

### ZNACZENIE WYRAZÓW

**Poziome:** 2) cud i ktoś z rodziny, to lesna czarodziejka; 7) smuga; 8) na takich koniach laska jeździ; 9) ewiczenie; 12) i 14) znajdziesz ją w kościele, przeżawnie w środkowej nawie; 15) inacez kierownictwo sowieckie; 16) duchowny muzułmański; 17) nabożeństwo (wspak); 20) najslawniejsza trucizna w historii; 22) część uczesania; 23) powróż; Jasso; 24) największa wartość i działanie, a wszystko dla innych.

## S O V I E T I C A

W maju 1959 odbyła się w Warszawie konferencja rzeczoznawców sowieckich i „satelickich“, łącznie z chińskimi, w sprawie projektu sieci rurociągów, mających zaopatrzyć podległe Moskwie kraje europejskie. Był to jakby odpowiednik analogicznej konferencji, odbytej przed kilku miesiącami w Irkucku, odnośnie Dalekiego Wschodu i oznacza w szczególności nowy, zachodni etap sowieckiej ekspansji w zakresie produktów naftowych.

Poprzednio budowano i planowano rurociągi na terenie Rosji centralnej, albo w kierunku azjatyckim. W dniu 1 stycznia 1955 Sowiety dysponowały 31 rurociągami łącznej długości 11.500 km, a z końcem szóstej pięciolatki (która miała się skończyć w 1960 r. a została zlikwidowana na rzecz siedmioletniego planu Chruszczowa) miały one osiągnąć 14.500 km, przy czym na datę tę miały być wykończone rurociągi do Cmska, Nowosybirsk oraz Irkucka, prowadzone ku azjatyckiemu wschodowi z podurskiego zagłębia naftowego. Uchwalona na ostatnim, rozpoczętym w styczniu XXI kongresie partyjnym 7-latką 1959-65 przewidywała ponadto — jak informowaliśmy na łamach „Orla“ — przedłużenie azjatyckiej sieci poprzez Zewnętrzną Mongolię do Pekinu dla zaopatrzenia Chin.

Podczas gdy dotychczas sowieckie rurociągi sięgały najdalej z Kaukazu do m. Trudowa (na zachód od Rostowa), a spod Uralu po rosyjski Jarosław, Moskwę i Briańsk, majowa konferencja warszawska była poświęcona projektom nowej sieci, która by poszła znacznie dalej na zachód. Nowe rurociągi mają iść na jednym, czy-

sto zachodnim kierunku przez Białoruś, Polskę, do Wschodnich Niemiec, a na drugim, zachodnio-południowym — przez Ukrainę na Węgry i do Czechosłowacji.

Te sowieckie plany w zakresie ekspansji naftowej w kierunku europejskim wzbudziły uzasadniony niepokój w opinii zachodniej. Produkcja ropy w Sowietach rośnie w szybkim tempie: z 32 milionów ton w 1949 r. podniosła się na 70 m. w 1955 i podawana jest oficjalnie w Moskwie na 113 m. w 1958. W 1965 r. ma — według planu 7-letniego — osiągnąć 230-240 milionów. Będzie to zawsze o wiele mniej od produkcji np. Stanów Zjednoczonych (335 m ton w 1955), ale niemniej przekroczy znacznie wewnętrzne zapotrzebowanie Sowietów i da poważne

ilości na eksport, który — jak zwykle — będzie służył sowieckiej polityce imperialistycznej.

Ekspansja ropy rosyjskiej może pójść w kierunku europejskim, obejmując tylko kraje sowieckiej strefy wpływów, ale nie wolno zapominać, że zachodnia Europa własnych kopalin nie posiada i — jak dotąd — uzależniona jest całkowicie od źródeł Środkowego Wschodu, jeśli nie ma się odwoływać do pomocy amerykańskiej. Sahara, która ma zaopatrzać Francję jest jeszcze kwestią — choć podobno niedalekiej, lecz — przyszłości. Skoro napór Rosji na Środkowy Wschód grozi zachodniej Europie a zwłaszcza Anglii odcięciem dopływu stamtąd ropy, rozwój sieci rurociągów sowieckich spod Uralu w kierunku zachodnim musi budzić zażalenie w stolicach zachodniej E. (8)

### PIELGRZYMKI KATOLIKÓW W SZKOCJI DO GROBU ŚW. MAŁGORZATY

*DUNFERMLINE.* Obok opactwa w Dunfermline znajduje się grób św. Małgorzaty, który jest miejscem dorocznego pielgrzymek katolików z całej Szkocji. Opactwo i grób Świętej, jako zabytki historyczne, są pod specjalną opieką.

Dnia 10 czerwca cała katolicka Szkocja cześci pamięć Świętej. Gdy 10-ty czerwca przypada na dzień powszedni, wówczas uroczystości odbywają się w najbliższą niedzielę. W tym roku uroczystości te odbyły się w niedzielę, dnia 14-go czerwca.

Św. Małgorzata, z pochodzenia Angielka, była żoną szkockiego króla Malcolm'a, który panował w XI wieku. W dużym stopniu przyczyniła się ona do pogodzenia zatargów pomiędzy Anglią i Szkocją i w ten sposób zapobiegła krwawym wojnom, które oba te narody prowadziły między sobą z taką zaciekłością. Prowadziła ona na szeroką skalę pomyślaną działalność charytatywną, która zdobyła

jej wielką popularność w całej Szkocji, a nawet poza jej granicami. Podawana była również powszechnie jako wzór żony i matki, a ponadto znana była ze swej pobożności. Pochowana została w specjalnie zbudowanym mauzoleum obok opactwa w Dunfermline, które to miasto było wówczas rezydencją królewską. Po zaliczeniu jej w poczet świętych rozpoczęły się pielgrzymki do jej grobu ze Szkocji i Anglii. Przy grobie Świętej Królowej pielgrzymi dostali licznych cudów, przez co grób jej stał się sławny w całej Europie, ściągając pielgrzymów do Dunfermline nawet z odległych krajów.

Nadszedł dla Szkocji ciężki okres walk religijnych, w czasie których większość kościołów i klasztorów została zniszczona. Nie ocalało także opactwo w Dunfermline, poważnie ucierpiało mauzoleum Świętej, obrabowane ze wszelkich kosztowności. Katolicy, obawiając się, aby zwłoki Świętej nie zostały sprofanowane, wykradli je z grobowca i wwieźli do Hiszpanii, gdzie do dziś przebywają w jednym z klasztorów hiszpańskich.

Obchody związane z dniem św. Małgorzaty odbywają się na intencję nawrócenia Szkocji. Tegoroczny obchód wypadł o wiele okazalej niż w latach poprzednich; przyczyniła się do tego wspaniała pogoda. Ołbrzymie tłumy pielgrzymów zebrały się w Carnegie Park. Nie brakło wśród nich licznych grup polskich ze wszystkich ośrodków polskich w Szkocji. Uformował się wspaniały pochód który ruszył na miejscowy stadion sportowy, gdzie przed ołtarzem polowym zostało odprawione uroczyste nabożeństwo, a w godzinach popołudniowych drugie nabożeństwo, ze specjalnym błogosławieństwem w miejscowym kościele katolickim. Do późnych godzin wieczornych po ulicach miasta snuły się grupki pielgrzymów i nie mniej liczne rzesze turystów. (Sn)

### NAGRODY S.P.K.

Jury nagrody SPK, przyznawanej corocznie dziełu propagującemu kulturę polską wśród obcych przyznało 100 funtów Bibliotece Polskiej w Paryżu i 50 funtów dr. Jerzemu Lerskiemu, profesorowi historii na uniwersytecie w Karaczi za dzieło pt.: „A Polish Chapter in Jacksonian America“.

Przewodniczącym jury był gen. dr Marian Kukiel. Nagrody wręczone zostaną w czasie jjazdu światowego SPK w sierpniu br. w Londynie.

### SIEROTY I PÓLSIEROTY W POLSCE

Dziennik „Życie Warszawy“ podaje, że w Polsce liczba dzieci sierocych wynosi (na podstawie niepełnego spisu) 111 tysięcy, pól sierot 970 tys., opuszczonych przez oboje rodziców 36 tys., a przez jedno z rodziców 425 tys. (więcej niż przed wojną). Niepokojąca jest również przestępczość wśród nieletnich.

## PRZEGLĄD SPORTOWY

### Na starcie „Tour de France“

Dnia 25 czerwca rozpoczął się na szosach Francji gigantyczny wyścig, którego bohaterami będą najslawniejsi kolarze. Miliony widzów będzie wzdłuż długiej trasy śledziło zmagania zawodników a setka sprawozdawców prasowych towarzysząca wyścigowi w obszernych opisach poinformuje czytelników o najdrebniejszych szczegółach rozgrywanej się walki. Radio i telewizja uzupełnią czego nie dopowiedzieli dziennikarze a ponadto specjalny serwis telefoniczny wielkiego dziennika paryskiego „Le Figaro“ udzieli o każdej porze dnia, po nakręceniu trzech liter na tarczy „S.V.P.“, najświeższych wiadomości o odbywającym się biegu.

Zawodnicy wystartują w Mulhouse do 46 z kolei „Tour de France“, którego trasa o długości 4.355 km jest podzielona na 22 etapy. Metą, jak zawsze, jest Paryż, dokąd zawodnicy powinni dojechać 18 lipca. Zerwano ze zwyczajem zmiany kierunku biegu, tegoroczny pokrywa się z poprzednim. Wprowadzono natomiast dwa dni odpoczynku, jeden w Bayonne 4 lipca przed wkroczeniem do Pirenejów, drugi w St. Etienne 12 lipca w przeddzień decydującej rozgrywki w Alpach.

Dla kolarzy — uczestników biegu przeznaczono w tym roku rekordową ilość nagród, których oficjalna suma wynosi przeszło 52 miliony franków francuskich co odpowiada 10 tysiącom funtów w Anglii. Wysokie nagrody za zwycięstwa indywidualne na etapach dają w sumie 18 milionów a do tego dochodzą nagrody dla najlepszych w klasyfikacji końcowej też przeszło 9 mil. Osobne nagrody dla zwycięzcy zespołów w poszczególnych etapach i na końcu dla zespołów zwycięskich w ogólnej klasyfikacji wynoszą 12 milionów fr. Ponadto każda przełęcz górską przynosi najlepszemu zawodnikowi specjalne premie, których sumę obliczają na 8 milionów fr. Do tego trzeba jeszcze dodać stałą rentę dzienną dla lidera wyścigu i osobną dla najlepszego w punktacji wynoszącą każdą 100.000 fr.

Na tym nie koniec, bo codziennie ko-

misja złożona z dziennikarzy będzie przyznawała nagrody dla najwaleczniejszego zawodnika a loteria francuska przeznaczona ponadto nagrodę pocieszenia dla największego pechowca, która też codziennie będzie przyznawana. Jeżeli dodamy do tego niezliczoną ilość drobnych nagród ufundowanych przez poszczególne miejscowości, przeważnie dla pierwszego „krajana“, obok tego premie regionalne a w końcu, jeżeli dorzucimy premie firm rowerowych dla zwycięzców, to nie będzie przesadą, że suma nagród wyniesie przeszło 100 milionów franków. Na starcie zobaczymy elitę najlepszych kolarzy włoskich, francuskich, belgijskich i hiszpańskich obok Niemców, Holendrów, Szwajcarów, Luksemburczyków, a nawet Anglików. Poza reprezentacyjną drużyną startuje jeszcze kilka francuskich zespołów regionalnych. Organizatorzy starali się, ze względu całkiem zrozumiałych, zaangażować do drużyny narodowej najlepszych zawodników. Wewnętrzne antagonizmy między francuskimi asami były wielką przeszkodą w uformowaniu zespołu reprezentacyjnego. W końcu doszło do kompromisu, bo organizatorzy zagroili zakazem startowania w innym zespole zawodnikom wyznaczonym do reprezentacji. Niewątpliwie doprowadzono do zebrania najlepszych, ale trudno sobie wyobrazić, aby wewnętrzne tarcia dały całemu zespołowi siłę tak potrzebną w zbiorowym wysiłku. Poza trzykrotnym zwycięzcą Bobetem i Anquetilem w skład drużyny narodowej wchodzi dwaj Polacy, Graczyk i Stabliński. Największymi konkurentami Francuzów będą zeszlodzi trumfator Gaul oraz ekipa włoska z Baldinim na czele. Gaul zwłaszcza wydaje się najgroźniejszy i teraz po wygraniu biegu dokoła Włoch i Luksemburga uważany jest powszechnie za wielkiego faworyta. Trudno przewidzieć zwycięzcę, bo to zależy od bardzo wielu czynników, wśród których szczęście odgrywa też niemałą rolę. Jedną rzeczą jest pewna, że „Tour de France“ wygra najlepszy.

J. G.

## KONGRES ATLANTYCKI

### O UWOLNIENIU EUROPY ŚRODKOWEJ I WSCHODNIEJ

W dniach od 5 do 10 czerwca br. obradował w Londynie Kongres Atlantycki, złożony w jednej trzeciej z przedstawicieli parlamentów a w dwóch trzecich z wybitnych reprezentantów uniwersytetów, wojskowości, życia gospodarczego i innych dziedzin. W całości ponad 650 delegatów z 15 krajów Paktu Atlantyckiego uczestniczyło w obradach.

Zadaniem Kongresu było dokonanie przeglądu najistotniejszych problemów wewnętrznych wspólnoty atlantyckiej, a także wytyczenie głównych linii wspólnego programu na następnych dziesięć lat. Szeroki zakres tematów, nad którymi rozwinęła się debata, obejmował sprawy militarne i udoskonalenie obecnej struktury Paktu Atlantyckiego, wspólną politykę zagraniczną, współpracę ekonomiczną oraz zagadnienie stosunków ze Związkiem sowieckim.

Kongres zajął również stanowisko w sprawie narodów ujarzmonych w Europie w środkowej i wschodniej Europie. Sprawa ta znalazła się na porządku obrad komisji tzw. bloku komunistycznego, gdzie była szczegółowo przedyskutowana. Przygotowana w tej komisji rezolucja została przez plenum Kongresu uchwalona przy jednym sprzeciwie. Rezolucja stwierdza:

„Uznając potrzebę informowania narodów państw komunistycznych o Zachodzie, mocarstwa atlantyckie powinny popierać kontakty i wymianę między krajami zachodnimi i państwami bloku komunistycznego. Tym jednak z Zachodu, którzy odwiedzają kraje komunistyczne, powinno się udostępnić odpowiednie źródła informacyjne o tych krajach. Kraje atlantyckie powinny zbierać swe doświadczenia w tej dziedzinie, by przeciwstawić się komunistycznym metodom“.

W części zaś politycznej rezolucja stwierdza:

„Kraje Atlantyckie winny ogłosić swoje stanowisko w sprawie położe-

nia narodów wschodniej Europy. Deklaracja ta powinna opierać się na następujących zasadach:

(1) — nigdy nie będzie trwałego pokoju w Europie, dopóki kontynent europejski będzie w połowie wolny a w połowie podległy Moskwie;

(2) — choć nie jest celem Paktu Atlantyckiego usunąć istniejące reżymy w wschodniej Europie, kraje zachodnie muszą wszystkim dostępnymi środkami pokojowymi podtrzymać prawo narodów wschodniej Europy do osiągnięcia samostanowienia, zgodnie z licznymi układami międzynarodowymi;

(3) — bezpieczeństwo samego Związku sowieckiego mogłoby być skutecznie zagwarantowane, jeżeli by wraz z wycofaniem Czerwonej Armii kraje wschodnio-europejskie zostały zneutralizowane w ramach układu międzynarodowego“.

Poza delegatami w Kongresie Atlantyckim brali udział obserwatorzy instytucji i organizacji z różnych krajów wspólnoty atlantyckiej. Status obserwatorów przyznany został również specjalnej delegacji Zgromadzenia Europejskich Narodów Ujarzmonionych (ACEN). Przewodniczącym delegacji był p. Adam Ciołkosz, a w skład jej wchodził m.in.: A. Dargas (dyr. biura ACEN w Londynie), dr J. Starzewski (Polska). Wśród obserwatorów polskich na Kongresie byli ponadto: prez. T. Bielecki i amb. E. Raczynski. (EZN).

Dom bez słownika to jak człowiek bez języka

PAWEŁ KALINA

## SŁOWNIK

POLSKO-FRANCUSKI i FRANCUSKO-POLSKI z wymową

2 tomy w oprawie. — Cena fr. 2.400.

Najlepszy, najporęczniejszy i najbardziej niezawodny ze wszystkich słowników. Wysyłamy za zaliczeniem pocztowym — płatny przy odbiorze.

„LIBELLA“

12, RUE ST-LOUIS-EN-L'ILE — PARIS IV.

Metro: Sully-Morland — Telefon: DANton 51-09

uchwalono, iż mistrzostwa świata w konkurencjach klasycznych w 1962 r. rozegrane zostaną w Zakopanem. Natomiast mistrzostwa świata w konkurencjach alpejskich odbędą się w Chamoni.

Dobrze się stało, iż na tle ostatnich niezwykłych sukcesów pięściarzy polskich na mistrzostwach europejskich w Szwajcarii, przypomina się sportowcom sylwetki dawnych pięściarzy, którzy, w jakże innych warunkach, torowali drogę dla obecnego pokolenia pięściarskiego. Warszawski „Przeгляд Sportowy“ przypominał w jednym ze swych ostatnich numerów niezmiernie popularnego w swoim czasie Mieczysława Forlańskiego, członka poznańskiej „Warty“, który był pierwszym polskim wicemistrzem Europy w 1930 roku, a więc przed 30 niemal laty. Na tych samych mistrzostwach startował, wprawdzie w wadze półśredniej, Witold Majchrzycki, zdobywając także tytuł wicemistrzowski, jednakże tym w czasie pierwszym polskim wicemistrzem (w muszej) Europy był Forlański. Forlański walczył 11 razy w reprezentacji polskiej, w 1934 r. zdobył brązowy medal w mistrzostwach Europy. W sumie stoczył 248 walk z czego 98 wygrał przez k.o. (Forlański miał nie tyle silny cios i wspaniałą kontre, na który „nadziewali“ się przeciwnicy). Sam został tylko jeden raz znokautowany. Był także trzykrotnym mistrzem Polski kolejno w muszej, koguciej i piórkowej. Karierę swoją skończył w zasadzie w 1937 r.

Po Powstaniu Warszawskim dostał się do niewoli. Po odzyskaniu wolności został trenerem I Dywizji Pancerniej w Niemczech. W Brukseli zaproponowano mu walkę zawodową. Zgodził się i z powodzeniem rozegrał nawet dwie. Wtedy otrzymał korzystną propozycję wyjazdu do Argentyny, gdzie walczyłby przez 2 lata jako pięściarz zawodowy. Forlański nie miał żadnych wiadomości od żony i córki z kraju, nie wiedział nawet, czy żyją. Zdecydował się na jakiś czas wyjechać. Gdy już miał zatłoczyć wszystkie formalności, nadszedł niespodziewanie list od żony, która szukała go przez Czerwoną Krzyż. Porzucił natychmiast myśl o karierze zawodowej i jak najszybciej wrócił do kraju.

Po powrocie do kraju trenował krótko w CWKS, następnie w Stali (Okęcie), wreszcie w Polonii. Ale i z tej pracy wycofał się ostatecznie „zmęczony, związanymi z nią kłopotami“.

(p. h.)



Po „KOMYSZACH” i „W STANICY”, drukowanych w „Orle Białym” w latach ubiegłych, „DROGA POWROTNA” stanowi dalszy ciąg północno-kaukaskich przygód Stasia Majewskiego i jednocześnie zakończenie cyklu powieściowego.

Stasiek spędził blisko rok w stacji Czelbaskiej, w rodzinie starego kaukaskiego Kozaka, Jakowa Antonowicza Demidenki. Na wiosnę w odpowiedzi na karne ekspedycje bolszewickich wojsk, szereg stacji podnosi zbrojne powstanie. W zwycięskich walkach ginie opiekun Stasia, który ulegając namowom Palaka, Wójcika, również przebywającego w stacji, decyduje się na ucieczkę. Szczęśliwie docierają do Jejska, gdzie znajduje się rodzina Stasia. Właśnie umarł jego ojciec, pułkownik Majewski, tak że chłopiec ledwie zdążył na jego pogrzeb.

Wkrótce potem nadechł wiadomość o repatriacji Polaków, zamieszkałych na półwyspie Kaukazie, do kraju. Z Jejska transport odcygnął drogą morską do Rostowa nad Donem, a stamtąd kolejowym eszelonem. Okręt odbija od brzozy przed wyznaczoną godziną i Stasiek przychodzi do portu za późno. Zostaje w Jejsku sam, jedynie w towarzystwie wiernego psa, Rozboja. W tym miejscu rozpoczyna się akcja „Drogi powrotnej”.

\* \* \*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

**P**RZYTUŁEK dla dzieci bezdomnych, zwany Dietdomem, mieścił się w częściowo zniszczonym gmachu dawnej szkoły realnej. Dwa lata przedtem, podczas bolszewickiego powstania, bronili się tu rozpaczliwie niedobitki czerwonych. Po wtargnięciu do gmachu Markowcy wybili bagniami kilkunastu, reszta poddała się. Rozstrzelano ich natychmiast i pochowano na tyłach szkoły w dużym akacyjnym ogrodzie. Mogiła porosła krzewami i wysoką trawą. Część drugiego piętra spłonęła w pożarze i nie została odbudowana.

Stasia Majewskiego przyprowadzono do przytułku następnego dnia po odejściu matki i sióstr. Zatrzymano go w porcie, gdy wypytывał o odejście następnego transportu do Rostowa nad Donem. Na milicji medytowano długo, co z nim zrobić, a gdy wykryło się, że jego ojciec był pułkownikiem najpierw carskiej, a potem denikińskiej armii, zapadła krótka decyzja: Do Dietdomu!

Nic nie pomogły tłumaczenia, że przecież eszelon kolejowy z Rostowa nie odejście natychmiast, że — kto wie — nawet na piechotę może zdążyć na czas...

— Znamy takich! — brzmiała odpowiedź. — Nie trzeba było spóźniać się na transport. Będziesz się włóczył i kraść, białogwardyjska swoloto. W Dietdomu nauczą się rozumu.

Rozbój oczekujący chłopca na ulicy, rzucił mu się do rąk i pokazał groźnie kły milicjantom.

— Odpędź kundla, bo go zastrzele.

Stasiek poklepał mądre zwierzę po łbie, pokazał w kierunku ulicy, przy której mieszkała Szura. Powtórzył jej imię kilka razy. Rozbój łapał ciemnymi ślepiami, chwycił zębami za rękaw, cicho skomlał. Ale gdy ruszyli, szedł za nimi uparcie w ostrożnej odległości. Przed przytułkiem usiadł, zawył i przeszedł tak do wieczora.

— Masz wiesz? — było pierwsze pytanie dyżurnego wychowawcy.

Obejrzał chłopca dokładnie, zwrócił uwagę na buty. Przejechał dłońmi po cholewie.

— Skóra — pierwsza klasa. Na kozackie wyglądają... Skądś je wziął? Ukradłeś?

JÓZEF ŁOBODOWSKI

# Droga powrotna

POWIEŚĆ

— Może tu u was w Dietdomu kradną — hardo odpowiedział Staś. — Bo ja takich wyczujów nie znam.

Silny cios pięścią między oczy ogłuszył go i rzucił na przeciwległą ścianę. Wychowawca poszedł, uderzył jeszcze raz kantem dłoni i boleśnie rozkrwawił wargi.

— Stawia się, mendowieszka! Poczekaj, mać twoja taka owaka, już my cię tutaj wymusztrujemy. Będziesz chodził tutaj jak na sznureczku. Ściągaj buty, elegancie.

Święto mu włosy do samej skóry, kazano wzuć jakieś znoszone i nieznośnie uwierające chodaki poczem zaczęło się dokładne badanie i spisywanie danych osobistych. Patrzył ponuro na palce maszynistki, zwinnie skaczące po klawiszach rozklekotanego gruchota. W przerwach dziewczyna ziewała, oglądała połamane paznokcie. Trwało to z godzinę. Dostał miskę cuchnącej zupy, której nie tknął, i już było o zmierzchu, gdy wychowawca wprowadził go do obszernej sypialni.

Nie było w niej nikogo. Drewniane, dwupiętrowe nary biegiły wzdłuż brudnych, odrapanych ścian. Nad drzwiami wisiła pod stłuczonym szkłem wycięta z gazety fotografia Lenina. Nieco wyżej upstrzony przez muchy młot i sierp z niegdyś czerwonej, obecnie wypłowiałej bibulki. Podłoga była czarna od zeschniętego, dawno nie skrobanego błota. Długi stół, niewiele jaśniejszy od podłogi, małe szafki między narami uzupełniały nędzne umeblowanie.

— Jak chłopaki wrócą od pracy, to ci starosta sali pokaze, gdzie masz kimać. Wygód tu nie użyjesz, ale za to wychowamy ciebie na dobrego bolszewika. Hartować się trzeba, rozumiesz? A zechcesz buntować się, sprawa krótka. W kinola, albo w zęby — i po wszystkim. I o wyrwananiu lepiej nie myśl. Drugi raz przyprowadzą — skórę zedre.

Poszedł. Staś zbliżył się do pierwszej z brzozy przychy, podniósł połataną, śmierdzącą koc. Na deskach było nieco dobrze zleżaleń słomy, przykryte dziurawą rogożą. Zbadał inne postania — wszędzie to samo. Usiadł przy stole, wsparł głowę na dloniach i zamyślił się ponuro.

Wbrew przestrodze wychowawcy, wiedział tylko jedno: trzeba uciekać jak najszybciej. Eszelonu długo w Rostowie trzymać nie będą. Ile dni ma przed sobą? — trzy, cztery? No, tydzień najwyżej. Jeszcze tej nocy powinien nawiąć. Spojrzał z rozpaczą na rozklepane, zbyt duże chodaki. Jakże iść w step w takich człapakach! I dwóch wiorst by nie uszedł. Najkrótszą drogą do Rostowa będzie ze sto pięćdziesiąt. A przecież trzeba nakładać, omijać stacje i większe osiedla...

Zagłębiając się w posępnych myślach, nie czuł nawet głodu, choć pora kolacyjna już dawno minęła. Przypomniał sobie Rozboja. Pewnie już trafił do domu Szury. Mądry pies, nie mógł chyba zabłądzić. Żeby Szurka domyśliła się pójść do Ormian, — może zawiadomią Aszwajanca na czas. Nabrał lekkiej otuchy. Z gorszych tarapatów wykrecał się, to i teraz da sobie radę...

Rozbój nie pobił jednak od razu w nakazanym kierunku. Wierny brytan długo nie chciał odchodzić od gmachu, za którego drzwiami zniknął chłopiec. Obiegł przytułek kilkakrotnie, prześliznął się pod kolezastymi drutami w rozwalonym murze, myszkował jakiś czas w gęstych zaroślach zapuszczonego ogrodu. Sposzył rudego kota, który jak zając wysmyknął mu spod łap i schronił się na drzewo akacji.

Pies podskoczył do góry, oparł się łapami o szorstki pień, ale kocur siedział zbyt wysoko. Nie wypadło przyznać się od razu do porażki, więc pokręcił się koło akacji, aż mu się znudziło. Odszedł, ziewając pogardliwie. Po kilkunastu krokach do silnego aromatu zroszonych traw przyplątał się ostry cuch zgrzanych ludzkich ciał. Gdy trawy zaczęły rzednąć, Rozbój położył się na brzuchu i czołgał się, ciągle węsząc z pyskiem przy samej ziemi.

Nad rozległym podwórkiem zapadał już zmierzch. Zobaczył kilkunastu chłopców w różnym wieku, pracujących pod nadzorem tęgiego mężczyzny w wojskowym frenczu i spodniach galifé. W rękę miał pejcz, którym miarowo uderzał po cholewie buta. Jedni z wyrostków łopatami i motykami równali teren, wydziubując z popekanego gruntu kamienie i ułamki cegieł; inni odnosili je na stronę i układali w prostokąt. Robota szła leniwie i niezadarnie.

— Ej, Tierioszka! — wrzasnął nadzorca do szczupłego oberwańca z czarną grzywą włosów, opadających na oczy. — Jak sukini synu, kamienie układasz?! Uważaj, żeby ci żeber nie policzył, mać twoja...!

Skarcony odgarnął włosy z czoła, spojrział spodłeba.

— Nie maciukajcie się, towarzyszu. Żyć się chce, jak nieszczęście. Noc już zapada. Dawno by czas dostać czego na ząb...

— Ja ci nie tylko na ząb, ale i w zęby dam, jak poprosisz. Żyć się swołoczom zachciało. Dopóki mi tej części podwórka nie uprzątniecie, będę was trzymać, choć byście mi wszyscy powyzydychali. „Kto nie pracuje, ten nie je!” Zapomniałeś już, gnojku, jak was Włodzimierz Iljicz uczył? Ty byś nie tylko rodzoną sowiecką władzę, ale i własnego, ojca za kawał ochłapa zarznął. Podrośnięcie, będziemy was po kolei do ścianki przykładać...

Rozbój pochwylił spojrzeniem miarowo ruch ręki z pejczem i sierść zjężyła mu się na karku. Rozejrzał się jeszcze raz, wparł roziskrzonym ślepią w okna gmachu, za którego murami powinien znajdować się jego pan, ale szyby były zamalowane do połowy wysokości białą farbą. Warknął krótko i uznał swoje poszukiwania za skończone. Wracając już bez zachowania ostrożności, obwąchał świeże kretowisko, wy dostał się z powrotem na ulicę.

(Ciąg dalszy nastąpi)

# PODRÓŻ NA KSIĘŻYC NIE JEST JUŻ FANTAZJĄ

NAPISAŁ TADEUSZ FELSZTYN

Słońce — źródłem energii

Słońce więc dostarczy namemu krążkowi potrzebnego do życia ciepła. Ale nie tylko ciepła. Będzie ono i źródłem jego energii. Na ziemi, gdzie powietrze pochłania bardzo znaczne ilości energii cieplnej, silniki słoneczne, choć już dziś stosowane, są mocno nieekonomiczne i są ciągle jeszcze raczej zabawką techników i muzyką przyszłości, niż konkretnym rozwiązaniem dnia codziennego. Na stacji międzyplanetarnej sytuacja jednak przedstawiać się będzie zupełnie inaczej. Tam będzie, jak powiedzieliśmy, głównym zagadnieniem to jak pozbyć się zbyt wielkiej ilości ciepła, jakie słońce zlewa na metal jej ścian zewnętrznych. Będzie więc aż za dużo energii słonecznej do poruszenia silników, tak że dostawa paliwa z ziemi będzie całkowicie zbędna. Projektodawcy międzyplanetarnej stacji opracowali dokładnie projekty potrzebnych silników i nawet wypróbowali ich działanie. Oczywiście, wiele szczegółów wymagać będzie jeszcze dokładnego opracowania, ale samo zagadnienie uważać można za rozwiązane.

W ten sposób dwa podstawowe problemy życia na siebrnym krążku: ogrzewanie lub raczej chłodzenie, i potrzebna energia, znajdują swe rozwiązanie w sposób w zasadzie bardzo prosty. Słońce, to samo słońce, które jest podstawowym źródłem energii dla naszego życia na ziemi, zapewni potrzebną energię i jej w przestrzeni wyrzucanej córce: stacji międzyplanetarnej. I co więcej, w przeciwnieństwie do tego, co dzieje się na ziemi, mieszkańcy tej stacji będą mogli regulować „klimat” swego pomieszczenia do woli i na pewno nie będą musieli martwić się pytaniem, co będzie, gdy wyczerpią się ich zapasy paliwa.

Ale energia sama nie wystarczy. Choćbyśmy mieli nie wiedzieć jak potężne silniki na swe usługi, będziemy jak ów nieszczęśliwy wędrowiec na pustyni, co ofiarować chciał wszystkie swe, tak troskliwie zbierane worki ze złotem za jeden, jeden tylko kubek wody... i kubka tego znikąd nie mógł dostać. A nasz mieszkaniowiec stacji międzyplanetarnej jest jeszcze w gorszym położeniu: oprócz wody i chleba, trzeba mu jeszcze i powietrza.

Trzeci fragment książki Tadeusza Felsztyna pt. „Rakiety i podróże międzyplanetarne”, która ukazała się ostatnio nakładem firmy wydawniczej B. ŚWIDERSKI.

## Problem tlenu

Przeciętny człowiek zużywa dziennie trzy funty tlenu. Wygląda to pozornie niewiele, ale jeśli to pomnożyć przez ilość ludzi, jaka musi obsługiwać taką stację (a jest ich kilkudziesięciu), to otrzymamy liczby bardzo okazałe. Dla załogi 80 ludzi ilość tlenu potrzebnego na okres stu dni wynosi ponad 10 ton; jeśli więc tlen ten należało dostarczać z ziemi, to konieczna by była tylko dla tego celu jedna rakietka zaopatrzona na 100 dni, zwłaszcza że do wagi 10 ton tlenu trzeba dodać co najmniej drugie tyle na jego opakowanie.

## Hodowla roślin

Ale i na to jest rada. Jak wiemy, na ziemi zielone rośliny stale oczyszczają powietrze z dwutlenku węgla, pochłaniając węgiel, a oddając wolny tlen atmosferze. Tylko dzięki nim zawartość tlenu w atmosferze ziemskiej nie ulega zmianie w ciągu milionów lat. Coś podobnego więc można by zastosować i na naszej stacji zawieszanej między ziemią a niebem, hodując w niej rośliny zielone i to rośliny pochłaniające wielkie ilości dwutlenku węgla. W ten sposób ubija się dwa ptaki za jednym strzałem: czyni się dostawę tlenu niepotrzebną, a ponadto dostarcza się żywność załodze stacji międzyplanetarnej.

Ze wszystkich możliwych roślin zielonych uwaga projektodawców tej stacji międzyplanetarnej skierowała się przede wszystkim ku zielonym algom, drobnociałym, mikroskopijnym kuleczkom zieloności, pływającym na powierzchni wody. Algi te pochłaniają stosunkowo najwięcej dwutlenku węgla z powietrza, są więc ze wszystkich roślin najbardziej wydajnym sposobem oczyszczania powietrza i dostarczania mu tlenu. Ponadto mogą być one jadalne, jak wykazały badania japońskie nad jedną odmianą tych alg, zwaną chlorelą. I nie tylko jadalne; są one także strawą pełną; zawierają bowiem nie tylko cukier, skrobię i tłuszcze, ale ponadto i tak niezbędne dla życia proteiny.

Ale oczywiście nie trzeba sądzić, że nawet i przy bardzo wydajnej hodowli tych alg, życie na stacji będzie samowystarczalne; algi te potrzebują dla swego rozwoju nie tylko dwutlenku węgla, ale i wody oraz innych składników, a zwłaszcza azotu. Zapewne, odpowiednia chemiczna przeróbka odchodów ludzkich może zwrócić wielką ilość azotu, jak o tym wiedzą np. Chińczycy, którzy od tysięcy lat odchodami ludzkimi nawożą pola. Ale część potrzebnego azotu trzeba będzie jednak przywozić z ziemi.

Ponadto „nie samym chlebem człowiek żyje”. Największe nawet ilości pokarmu roślinnego, zwłaszcza pokarmu tak niecodziennego jak chlorela, szybko znudzą się ludziom, przyzwyczajonym do zupełnie innej strawy. A ponieważ życie na takiej stacji stawać będzie bardzo wysokie wymagania ludzkiemu organizmowi i ludzkim nerwom, więc konieczne będzie dowieżenie pewnej ilości żywności z ziemi.

Dotyczy to zwłaszcza wody. W normalnych warunkach, skromnie licząc, człowiek zużywa około cztery funty wody dziennie. I to tylko do picia. Ponadto jednak człowiek musi się myć (choć wielu uważa to za przesadę), tak że ilości wody potrzebnej będą wcale znaczne, zwłaszcza że nasza chlorela też potrzebuje wody do wzrostu. Ale i tu znów możliwa jest pewna, częściowa oczywiście samowystarczalność. Wodę, którą człowiek pije i którą spożywa w postaci pokarmu stałego, oddaje on w formie odchodu i potu, a częściowo odchodów. Stosując odpowiednie metody fizyczne i chemiczne, można bardzo znaczny procent wody odzyskać z powietrza i z odchodów. Podobnież woda, stosowana do mycia, daje się chemicznie odczyścić. W rezultacie więc i tu znów potrzebne będzie stosunkowo niewielkie tylko uzupełnienie zapasów wody, gdyż większa jej część wróci z powrotem do obiegu.

Poza zapasami wody i żywności, a może i drobnym uzupełnieniem tlenu istnieje także inny problem: usuwania odpadków. Sprawa ta nie przedstawia jednak zbyt trudności. Oczywiście nie można ich „wyrzucać przez okna”, gdyż wtedy towarzyszyłyby one stacji bez przerwy: skoro bowiem siła odśrodkowa i siła ciężarowa równoważą się na tej stacji, każdy wyrzucony z niej przedmiot będzie biec w przestrzeni z tą samą szybkością, co stacja. Wiedział już o tym Juliusz Verne, który w swej powieści o podróży na księżyc kazał wyrzuceniemu przez okno trupowi psa towarzyszyć bez przerwy kabinie, wystrzelonej na księżyc. Ale i na to jest rada. Jeśli zamiast odpadki po prostu „wyrzucić przez okno”, wystrzelił się np. z katapulty, oddalać się one będą od stacji z jednostajną szybkością i po kilku dniach będą od niej wcale już daleko.

Evakuacja odpadków nie jest więc problemem. Jest nim natomiast ewakuacja chorych, których oczywiście nie można katapultą wyrzucić w przestrzeń. W rezultacie więc, mimo najlepszych urządzeń, stacja międzyplanetarna nigdy nie będzie całkowicie samowystarczalna. Zawsze konieczna będzie komunikacja z ziemią. Nie są to jednak wymagania przesadne. Jak obliczono, przy odpowiednio zorganizowanym życiu na takiej stacji wystarczy jedna tylko rakietka zaopatrzona na cztery miesiące, co nie jest wymaganiem zbyt dużym. I tu więc znów widzimy, że życie na takiej stacji międzyplanetarnej nie jest bynajmniej niemożliwe, raczej na odwrót, leży ono całkowicie w granicach dzisiejszych możliwości technicznych.

(Koniec)

# PO ODROZCZENIU KONFERENCJI...

(Dokończenie ze str. 1)

wie zachodni dali się skierować na rozmowy, ograniczone do Berlina. Po wtóre, nie uznano wprawdzie formalnie reżymu wschodnio-niemieckiego, ale w praktyce zaczęto z nim rozmawiać. Delegaci „Niemieckiej Republiki Demokratycznej“ otrzymali — na równi z Niemiecką Republiką Federalną — prawo zabierania głosu na konferencji (z dostawionych stolików do wielkiego stołu), z czego obficie korzystali. Ponadto, Zachód zgodził się na „pan-niemiecką“ komisję przedstawicieli Pankow i Bonn dla ułożenia wspólnego prawa wyborczego dla całych Niemiec.

Wreszcie po trzecie, chociaż prez. Eisenhower powtarza od czasu do czasu, że przyzwolony rząd nie może rozcinać pod presją i odrzeka się od spotkania „na szczycie“ w takiej atmosferze, ponawiane pogroźki sowieckie i stawiane terminy załatwienia postulatów Moskwy — choć następnie cofane, przedłużane lub osłabiane — robią swoje i w praktyce trzymają opinię narodów zachodnich w obliczu prób zastraszenia i nacisku.

W rezultacie, operując terminami wojny pozycyjnej, które starsi pamiętają dobrze z komunikatów pierwszej wojny światowej, można najwyżej stwierdzić, że ofensywa sowiecka w ciągu 40-dniowej konferencji genewskiej nie przelała frontu zachodniego, ale go nadzeczberła i nieco powyginęła. Jedyną pocięcią może być, że zachodnie koncesje nie zadowolily Moskwy i do niebezpiecznego kompromisu nie doprowadzily. Ministrowie rozjechali się z niczym i wprawdzie z obietnicą spotkania się ponownie 13 lipca, ale przy akompaniamencie nowych pogroźek Chruszczowa, zawartych w mowie na Kremlu, skierowanej do delegacji reżymu wschodnio-niemieckiego.

## KTO NIE DAŻY NAPRZÓD — GROZI MU ODWRÓT I KLĘSKA

NIEMCY są jednak tym terenem zetknięcia świata wolnego z imperium komunistycznym, na którym — w wyższym stopniu, niż gdziekolwiek indziej — obowiązuje prawda, że kto nie daży naprzód, będzie ostatecznie musiał się cofać i ponieść klęskę. Niemcy są bowiem silnym, z górną siedemdziesięciomilionowym a podzielnym narodem, który ostatecznie przechyla się na stronę, otwierającą mu realne widoki zlikwidowania wojennej okupacji i zjednoczenia. A tego mogą oni oczekiwać jedynie od polityki ofensywnej i zmierzającej aktywnie, śmiało, do osiągnięcia celów.

Sowiety rozumieją tę prawdę i dając czynne poparcie narzuconemu przez siebie, choć zniechęconemu przez Niemców, reżymowi Pankow, równocześnie podkreślają swoją gotowość do jakichś całkowitych rozwiązań sprawy Niemiec, jeśliby prozachodnia polityka Niemieckiej Republiki Federalnej uległa zmianie. Z drugiej strony mocarstwa zachodnie, posiadające w ręku bezcenny atut antykomunistycznego nastawienia Niemców, obawiają się na serio go zagrać, chociaż powojenne układy dają im do tego pełne prawa. Mogłyby one mianowicie przed energicznie (nie tyl-

ko mówić o tym ostrożnie) do wolnych wyborów w całych Niemczech, co oznaczałoby w praktyce obalenie reżymu wschodnio-niemieckiego, otwarcie drogi do usunięcia stamtąd okupacyjnych wojsk sowieckich, czyli zarazem początek rzeczywistej polityki wyzwolenia narodów ujarzmionych.

Piszę początek, bo jest jasne, że na wycofaniu wojsk sowieckich z Niemiec Wschodnich nie mogłoby się skończyć. Byłby to pierwszy krok na drodze usuwania panowania Moskwy nad całą Europą środkowo-wschodnią i jedynie w takim szerokim zakresie, zawierającym uznanie granicy na Odrze i Nysie oraz program wolności narodów całego pasa bałtycko-środiemnomorskiego, polityka ta mogłaby być realnie przez mocarstwa zachodnie rozwinięta.

Byłoby to jednak naruszeniem statycznej koncepcji „pokojowej koegzystencji“ Zachodu z Rosją i zawieraloby w sobie ryzyko wojny na co wszystkie demokratyczne narody świata wolnego, wcięż nie mogą się zdobyć.

## SZUKANIE PÓLSRODKÓW ALBO POZORÓW

ODNOSNIE terenu Niemiec, gdzie wynikająca z zasady koegzystencji polityka *status quo* jest najtrudniejsza do trwałego stosowania, odbywa się też najbardziej nerwowe poszukiwanie ze strony zachodniej rozmaitych półśrodków albo załatwień pozornych. Do zwodniczych półśrodków zaliczyłbym wszelkie odmiany projektów pasa neutralnego i t.zw. „disengagement“, zmierzających do za-

## ZJAZD S.P.K. W. BRYTANIA

(Dokończenie ze str. 1)

Po krótkiej przerwie rozpoczęły się właściwe obrady. Przewodniczącym zjazdu został prezes S. Soboniewski, do prezydium weszli: dr Mglej z E-dynburga i Wojnarowski. Sekretarzami zjazdu zostali — A. Czulowski i O. Hulacki. Po sprawozdaniach Szarządu, komisji rewizyjnej i sądu koleżeńkiego odbyła się dyskusja w wyniku której udzielono Zarządowi absolutorium z podziękowaniem. Wicczorem rozpoczęły swe prace komisje zjazdowe które pracowały niemal do rana. W drugim dniu zjazdu wysłuchali delegacji mszy św., odprawionej w kościele Brompton Oratory. W godzinach popołudniowych odbyły się wybory w wyniku których prezesem Zarządu Oddziału został ponownie Z. Szadkowski. Nadto do Zarządu weszli: inż. J. Baraniecki, S. Brewka, A. Czank, A. Drągowski, S. Jezierski, O. Kochański, T. Krasoń i S. Lewicki.

Wybrano również 15 delegatów na sierpniowy zjazd światowy SPK, który odbędzie się 15 sierpnia w Londynie. Delegatami na zjazd światowy zostali: inż. J. Baraniecki, W. Biesiada, M. Czechowicz, L. Gruszecki, dr Mglej, T. Ler, A. Marchand, O. Marcinek, W. Pawlik, M. Przedzimirski, Z. Szadkowski, A. Starnawski, A. Treszka, S. Wąsik i H. Zabielski. Pełne sprawozdanie ze zjazdu ukaże się w „Orle Białym—Syrena“ w dodatku Zarządu Głównego SPK „Z życia Kombatantów“ na początku lipca br.

stąpienia niemieckiego terenu starcia jakąś próżnią, mającą rzekomo zagwarantować pokój. Do załatwień pozornych, mających w istocie na celu jedynie działanie na nerwy zachodniej opinii publicznej, zaliczają się międzynarodowe spotkania przedstawicieli obu stron, przy czym mit skuteczności konferencji „na szczycie“ odgrywa tu rolę narkotyku głównego. Zbyt często jednak przywódcy zachodni zdają się zapominać, że takie spotkania dostarczają wprawdzie sukcesów demagogicznych poszczególnym rządom czy partiom, jak ostatnio konserwatywom w Anglii, ale równocześnie otwierają drzwi szeroko oddziaływaniu na zachodnie narody propagandzie sowieckiej. Niemniej, równoległe do odbywającej się już ostatnio dorocznej konferencji ministrów spraw zagranicznych wysuwa się nieustannie myśl spotkania „na szczycie“, ch „aż jest oczywiste, że nie może ono przynieść żadnych realnych rozwiązań.

## OBRADY GENEWSKIE I WALKA Z ADENAUEREM

SZEŚCIOTYGODNIOWE obrady genewskie były zarazem okresem wzmożonej walki z kanclerzem Adenauerem, czyli z głównym filarem prozachodniej polityki niemieckiej. Konferencja w Genewie, która stała się następstwem sowieckiej ofensywy na Berlin i wynikiem brytyjskiej inicjatywy po moskiewskim porozumieniu z Chruszczowem, w pojęciu obu wymienionych stron ma chyba przede wszystkim na celu wymuszenie zmiany orientacji politycznej rządu w Bonn. Anglikom chodzi przy tym głównie o odciążenie Niemieckiej Republiki Federalnej od współpracy z Francją, a Sowietom o podkopanie kierunku prozachodniego w polityce niemieckiej.

Równoległość aktualnych celów sowiecko-brytyjskich jest więc częściowa ale rzeczywista. Można ubolewać i zdumiewać się nad krótkozwrotnością polityki brytyjskiej, jakby nie biorącej pod uwagę wielkich niebezpieczeństw, związanych z ewentualnością prorosyjskiego zwrotu w Niemczech, ale niemiecka polityka taka jest teraz faktem. Polityka ta jest w szczególności groźna dla interesów Polski, dla której widmo porozumienia niemiecko-rosyjskiego wróżyło zawsze fatalne następstwa.

PRZERWA w obradach genewskich nie znaczy, że walka o wpływy na politykę niemiecką będzie podczas niej również przerwana czy zawieszona. Moskwa będzie dalej kolejno straszyla i kusila, ale najważniejsze jest jaka będzie reakcja na nowy układ w przymierzu atlantyckim ze strony Ameryki.

Wobec dwuznacznej taktyki brytyjskiej, byłoby logiczne zbliżenie się Waszyngtonu do bloku kontynentalnego zachodniej Europy, a w szczególności usunięcie nieporozumień i ściślejsze współdziałanie między Waszyngtonem a Paryżem prz. de Gaulle. W tej chwili nieporozumienia te — z okazji sporu o bombowce atomowe — uległy zaognieniu, ale to poprzeda nieraz w życiu i dyplomacji głębsze oraz trwałe uzgodnienia. Tego dobro świata wolności by wymagało.

Z. S.

# KRONIKA TYGODNIA

17 czerwca  
Królowa Elżbieta II i książę Filip przybyli samolotem do Kanady z wizytą oficjalną na okres 45 dni.

18 czerwca  
Nowym prezydentem Irlandii został dotychczasowy premier de Valera, otrzymując w głosowaniu 538.000 głosów czyli o 120.000 więcej od swego przeciwnika, gen. Sean MacEoin.

Sąd wojewódzki w Poznaniu skazał na karę śmierci Stefana Komółkę, b. komendanta białoruskiej policji hitlerowskiej w Dokrzcach w czasie okupacji niemieckiej, za mordowanie ludności żydowskiej.

## KS. ARCYBISKUP B. J. SHELL

„Observatore Romano“ donosi, że Ojciec Święty mianował arcybiskupem tytularnym biskupa B. James Sheilla, który p.o. biskupa pomocniczego ks. arcybiskupa Chicago, Alberta Meyera. Ks. arcybiskup Shell jest wielkim przyjacielem Polaków i oddał sprawie polskiej niejednokrotnie ogromne usługi.

## BIBLIOTEKA POLSKA W PARYŻU

(Dokończenie ze str. 1)

Francji) z pewnością da sobie radę z jej utrzymaniem i nawet z jej rozbudową. Zresztą Bibliotekę całkowicie odrestaurowano po wojnie i prosperuje ona obecnie bez jakiegokolwiek udziału rządu polskiego i tylko przy skromnej subwencji Miasta Paryża.

Pozostaje sprawa presji na sędziów. P. Duverger pisze: „Jeżeli Bibliotekę z Wyspy Św. Ludwika zwróci się Akademii Polskiej, Instytutu Francuskie w Warszawie i Krakowie — których znaczenie jest duże — zostaną natychmiast otwarte; jeżeli nie, jest mało prawdopodobne, by w ogóle kiedykolwiek je otwarto“.

A jeżeli sędziowie francuscy zgodnie ze swoim sumieniem wydadzą wyrok na korzyść Towarzystwa Historyczno-Literackiego to co się stanie? Retorsja obcego państwa przeciw francuskiej decyzji sądowej? Moim zdaniem to ta pogroźka od początku sporu zatraca atmosferę tego procesu, to ta „równoległa instancja“ presji, wycierającej drogę dyplomatyczną, wyraża lekceważenie dla sędziów francuskich i to ona upolitycznia ten proces jeszcze przed złożeniem przez p. René Plevena jego wniosku uchwały w prezydium Zgromadzenia Narodowego.

Co do twierdzenia p. Duvergera odnośnie stanowiska pewnej wysokiej osobistości Republiki w tej sprawie, to jako dziennikarz mam za wiele doświadczenia bym nie znalazł zyczący wykorzystania opinii, których się nie zna.

P. Duverger pisze: „W r. 1945 grupa aktywistów, która zmoutowała tę aferę...“ Wiemy dobrze, co oznacza to słowo „aktywiści“ pod piórem p. Duvergera i założycieli Biblioteki za ich życia często w podobny sposób określano, a jednak dziś nazywa się ich Wielką Emigracją.

Gdy z tysiącami mych przyjaciół przekraczałem w bronią w ręku granicę Polski w 1939 roku, to nie po to by chronić nasze młode głowy, lecz ażeby kontynuować walkę we Francji, za Francją i przez Francję za Polskę i za pełną Wspólną Sprawę, której symbolem jest ten stary budynek wyspy Św. Ludwika. Jeżeli po zakończeniu wojny na polach bitew między płazami Normandii i równinami Niemiec wybraliśmy twarde życie wygnania, często odrzucając korzystne propozycje powrotu do Polski, które mogłyśmy przyjąć, bo wiążąca z nas była za miłobą by mieć obywatelstwo polityczne, ta Biblioteka w naszej decyzji odegrała swoją rolę. Była dla nas tym, czym dla powstańców z 1863 roku, czym była dla tych, którzy spoczywają w Notre-Dame de Lorette czy też na polach Szampanii.

Proszę przyjąć, Panie Dyrektorze, zapewnienia wyrazów mego szacunku

M. Czarnecki

Kawaler „Legii Honorowej“.

Czterej ministrowie spraw zagranicznych obradujący w Genewie postanowili odroczyć dalsze obrady na 3 tygodnie do dnia 13 lipca. W ciągu sześciotygodniowych obradach nie osiągnięto żadnego porozumienia, które by uzasadniało konieczność odbycia spotkania „na szczycie“.

19 czerwca  
W przemówieniu do delegacji rządu wschodnio-niemieckiego przebywającego w Moskwie Chruszczow oświadczył, iż w razie podpisania traktatu pokojowego z Niemcami wschodnimi Zachód straci swoje prawa utrzymywania łączności z Berlinem zachodnim.

Wybory nowego prezydenta Niemiec zach. odbędzie się 1 lipca w Berlinie zach. Stefan Żółkiewski, minister szkolnictwa wyższego w reżymie warszawskim, ustąpił ze swego stanowiska. Jego następcą został Henryk Golański.

20 czerwca  
Po powrocie z Moskwy delegacja rządu wschodnio-niemieckiego oświadczyła, iż w razie kontynuowania „działalności sabotażowej“ przez Niemcy zach. rząd wschodnio-niemiecki podpisze odrębny traktat pokojowy z Moskwą.

Znany polityk socjalistyczny brytyjskich, Herbert Morrison, postanowił wycofać się z czynnego życia politycznego. Nie będzie przeto kandydował w najbliższych wyborach do Izby Gmin.

21 czerwca  
Dajal Lama, głowa Tybetu, przebywający na wygnaniu w Indiach, oświadczył na konferencji prasowej, że w kraju jego panuje terror. Okupanci z Chin komunistycznych wprowadzili pracę przymusową, rabują i rozstrzelują ludność. Od 1956 roku zamordowano 65.000 Tybetańczyków, wielu deportowano do Chin i zniszczono 1.000 klasztorów.

W Anglii — z wyjątkiem Londynu — rozpoczął się wielki strajk drukarzy w liczbie ok. 100.000.

Amerkański sekretarz stanu Herter powróciwszy z Genewy do Waszyngtonu, oświadczył iż konferencja wykryła prawdziwe cele polityki sowieckiej: zamiar wchłonięcia zachodniego Berlina do Niemiec wschodnich i utrzymania podziału Niemiec.

Rząd węgierski oświadczył, iż — czując się dostatecznie skonsolidowanym — zamierza pozwolić na nowo działać zawieszonemu przed 2 lata Związkowi Piłsarszy i innym organizacjom kulturalnym.

22 czerwca  
Premier rządu w Iraku, gen. Kassem, nakazał aresztowanie płk. Taha el Szeik Ahmed, najstarszego komunistycznego oficera w armii irackiej.

Rząd argentyński podał się do dymisji.

23 czerwca  
W czasie obrad Międzynarodowej Organizacji Pracy w Genewie delegacji wszystkich krajów komunistycznych, z wyjątkiem Jugosławii, opuścili salę obrad na znak protestu przeciwko wykluczeniu z konferencji delegacji komunistycznego reżymu Kadara na Węgrzech.

Prezydent de Gaulle przybył z oficjalną wizytą do Mediolanu na obchód 100-letniej rocznicy kampanii wojsk Napoleona III w północnych Włoszech. Jak wiadomo kampania ta przyniosła oswobowienie półn. Włoch spod panowania austriackiego, doprowadzając następnie do zjednoczenia Włoch.

Z więzienia angielskiego zwolniony został słynny szpieg atomowy, dr Klaus Fuchs, b. współpracownik zakładów atomowych w Harwell. W 1950 r. skazany został Fuchs na 14 lat więzienia za wydanie „nieznanej osobie“ tajemnie atomowych. Fuchs odsiedział 9 lat. Samolotem Polskich Linii Lotniczych Fuchs odleciał do Berlina wschodniego.

Po wizycie prof. Erharda, ministra gospodarki Niemiec zach., u kanclerza Adenauera, nieporozumienie powstałe między nimi na skutek niezręcznego wywiadu kanclerza w prasie amerykańskiej, zostało zażegnane, co w partii chrześcijańskich demokratów przyjęto z ulgą do wiadomości.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — we Francji 75 fr. fr. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — w Holandii 60 cent. — w Niem czech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii A Ish. 9d. — w Argentynie \$ 0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANII: „Grif“—Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11, miesięcznie 6/6, kwartalnie 16/6, rocznie £3.0.0; Zmiana adresu Is. — W BELGII: miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; M. J. Korab-Brzozowska-Csaky — 19, Square Sainctelette, app. 2, Bruxelles; wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — W FRANCJI: franków franc. kwartalnie 800, rocznie 2.800; Adm. „Syreny“, 20, rue Legendre, Paris 17, Konto poczt. Edit. ELKA-Paris 5507-30; „Lilbella“ Librairie, 12, rue St. Louis en l'Isle, Paris IV, nr konta poczt. Paris cc 565150. Francja północna: inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord), tel. 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Herodyski, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône). — W HOLANDII: mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przez poczt.: Fr. Marolek, Tulpenlaan 17, Lindendreef, Geleen (L.). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikieciuk, (13b) München 45. Gablonzerstrasse 7/I. — W NORWEGII: koron mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Post-

box 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35, rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr 110. — W SZWAJCARII, fr. szw. mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lias, Genève i Janusz Rakowski, Mainaustr. 28, Zurich. — W SZWECJI: koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfruatan 30 II Stockholm. — W WŁOSZACH: lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combatt. Polacchi, Via Licia 19-9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTYNIE: prenumerata roczna \$ 8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski, „Liberia Polaca“, Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: półrocze \$ 4.00, rocznie \$ 8.00; Z. Kietliński, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula“ (Australia) Pty. Ltd., Daking House, Rawson Place, Sydney; „Spolem“, 64, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S. A.; kwart. £1.0.0A, rocznie £3.15.0A. — W KANADZIE: rocznie \$ 8.00; „Grif“, Londyn. — W P.E.D. AFRYCE: kwartalnie 16/6, rocznie 60/-; Prenumerata przyjmuje bezpośrednio „Grif“ Publication Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna — \$ 2.10, półroczna — \$ 4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno“,

28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 113, California; „Grif“, W. Bienkowski, 296, Sheridan Ave., Albany N. Y.; Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill.; „Księgarnia Ludowa“ J. Zukowski, 5347, Chene St., Detroit 11, Mich.

CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez jeden lam £1.5.0. wzgl. 1 cm. przez jeden lam 750 fr. fr. Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Ch. Rd., London S. W. 11; Adm. „Syrena“, 20, rue Legendre, Paris 17, tel. WAGram 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., London W. C. 2; lub Odra Press Ltd., 16 Drayton Ct., London S. W. 10.

Nadesłanych rekopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji i Administracji: „Grif“, 171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11. Tel. BATTERSEA 1445. We Francji: „Syrena“, 20, rue Legendre, Paris 17, Tel. WAGram 0045; Konto pocztowe: Editions ELKA c.c. Paris 5507-30.